

Usunięty artykuł ze strony ONZ potwierdza, że braki żywności są konieczne do utrzymywania niewolniczej pracy



Co może dobrego wynikać z głodu na świecie? Okazuje się, że wiele – według artykułu napisanego przez emerytowanego profesora nauk politycznych Uniwersytetu Hawajskiego, George’a Kenta. Artykuł prof. Kenta ukazał się po raz pierwszy w 2008 roku i przez ponad dekadę pozostawał niezauważony, mimo że został, co dziwne, opublikowany na stronie internetowej Organizacji Narodów Zjednoczonych. [Stronę usunięto, ale artykuł jest dostępny w archiwum internetu – [tutaj](#)]

Dopiero gdy artykuł ten niedawno pojawił się ponownie na Twitterze i stał się szalenie popularny, natychmiast, w ciągu 24 godzin, usunięto go ze strony ONZ. W odpowiedzi na to zainteresowanie i usprawiedliwiając swój krok, Kronika ONZ (*UN Chronicle*) napisała:

„Artykuł ten pojawił się w Kronice ONZ 14 lat temu jako próba satyry i nigdy nie miał być traktowany dosłownie. Uświadomiono nam, że zawiódł nawet jako satyra, więc usunęliśmy go z naszej strony.”

Prof. Kent, który jest teraz zastępcą redaktora magazynu *World*

Nutrition, powiedział *Newsbusters*, że tak jednak nie jest. „Nigdy nie uważałem go jako satyrę” – powiedział prof. Kent. „Nie miałem nadziei, że zostanie to odczytane jako pochwała głodu, gdyż moim głównym celem było i nadal jest wskazanie, że niektórzy ludzie korzystają z istnienia głodu na świecie. To pomaga wyjaśnić, dlaczego głód jest tak ustawiczny w wielu miejscach na świecie.”

„Nikt nie pracuje ciężiej niż głodni ludzie”

Sednem artykułu prof. Kenta – satyry lub nie – jest to, że klasa elitarna ma wyraźną motywację, aby nie zakończyć głodu na świecie, ponieważ jeśli wszyscy będą dobrze odżywieni, może zabraknąć chętnych do zapewnienia taniej siły roboczej i niewolniczej pracy w jednych z najbardziej ciężkich fizycznie i nieprzyjemnych zawodach na planecie.

„Głód ma wielką pozytywną wartość dla wielu ludzi. W istocie, jest fundamentalny dla funkcjonowania światowej gospodarki. Głodni ludzie są najbardziej produktywni, zwłaszcza tam, gdzie istnieje potrzeba pracy fizycznej” – napisał Kent, dodając

„... Dla tych, którzy są zależni od dostępności taniej siły roboczej, głód jest podstawą ich bogactwa... Duża część literatury dotyczącej głodu mówi o tym, jak ważne jest zapewnienie ludziom dobrego wyżywienia, aby mogli być bardziej produktywni. To nonsens. Nikt nie pracuje ciężiej niż głodni ludzie. Tak, ludzie dobrze odżywieni mają większą zdolność do produktywnej aktywności fizycznej, ale ludzie dobrze odżywieni są znacznie mniej chętni do wykonywania tej pracy.”

Kent napisał, że organizacja pozarządowa *Free the Slaves* szacuje, że 27 milionów ludzi we współczesnym świecie

można określić jako niewolników, co oznacza, że nie mogą odejść z pracy. Tak było w 2008 roku. W 2022 roku *Free the Slaves* stwierdza, że 40 milionów mężczyzn, kobiet i dzieci jest zmuszanych do pracy wbrew swojej woli, generując 150 miliardów dolarów zysków rocznie dla handlarzy.

Wśród nich około 50%, czyli 21 milionów, tkwi w przymusowym niewolnictwie w branżach zależnych od pracy fizycznej, takich jak rolnictwo, pozyskiwanie drewna, górnictwo, rybołówstwo i produkcja cegieł, a także w branżach usługowych, takich jak zmywacze naczyń, dozorczy, ogrodnicy i pokojówki. Liczby te nie obejmują jednak ludzi, którzy są „niewolnikami do głodu” (*“slaves to hunger”*), zauważa Kent, co może, kto wie, dotyczyć każdego z nas.

„Nie obejmują one ludzi, których można by określić jako „niewolników do głodu”, czyli tych, którzy mogą swobodnie odejść z pracy, ale nie mają nic lepszego do wyboru. Może większość ludzi, którzy pracują, to „niewolnicy głodu”?

Dla tych z nas, którzy znajdują się na wysokim końcu drabiny społecznej, zakończenie głodu na świecie byłoby katastrofą. Gdyby nie było głodu na świecie, kto orałby pola? Kto zbierałby nasze warzywa? Kto pracowałby w zakładach utylizacyjnych? Kto czyściłby nasze toalety? Musielibyśmy sami produkować nasze jedzenie i czyścić nasze toalety.”

Ja twierdziłbym, że liczba niewolników jest w rzeczywistości wykładniczo wyższa z powodu zadłużenia. Jest to szczególnie prawdziwe w przypadku większości lekarzy [w Stanach Zjednoczonych – przyp. tłum.], którzy ukończyli studia w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Są oni zadłużeni i po same uszy tkwią w pożyczkach zaciągniętych na studia i pracują w jakiejś dużej klinice, gdzie nie mają żadnej kontroli, ani autonomii i są zmuszeni do podążania za oficjalną narracją. [Żeby nie było wątpliwości: chodzi oczywiście o oficjalną narrację proszczepionkową i inne aspekty „pandemii” – przyp. tłum.]

Nieprzestrzeganie jej skutkuje utratą pracy i niemożnością zakupu żywności lub opłacenia mieszkania.

ONZ przewiduje całkowity upadek społeczny

Oprócz reklamowania, jak stworzyć tańszą siłę roboczą poprzez wykorzystanie głodu na świecie, ONZ wydało swój Globalny Raport Oceniający dotyczący Redukcji Ryzyka Katastrof (2022 *Global Assessment Report on Disaster Risk Reduction – GAR2022*), który maluje ponury obraz przyszłości:

„Tworzenie ryzyka przewyższa jego redukcję. Klęski żywiołowe, straty ekonomiczne i słabości leżące u podstaw ryzyka, takie jak ubóstwo i nierówności, rosną w miarę jak ekosystemom i biosferom grozi załamanie. Globalne systemy stają się bardziej połączone, a zatem bardziej podatne na zagrożenia w niepewnym krajobrazie ryzyka.”

Raport ostrzega, że następuje najgorszy możliwy scenariusz katastrof, podatności gospodarczej i niszczenia ekosystemów, które przewidują nadchodzący globalny upadek, jeśli sprawy nie ulegną zmianie – i to szybko. Zgadza się z tym Noam Chomsky, stwierdzając na 51. dorocznej konferencji Amerykańskiego Towarzystwa Energii Słonecznej, która odbyła się 21 czerwca 2022 r., mówiąc: „Stojące przed nami wyzwanie przekracza wszystko, z czym kiedykolwiek zmierzyli się ludzie. Los życia na planecie jest teraz w zasięgu ręki „[...]

Zagłada nuklearna?

The Bulletin of Atomic Scientists wprowadził w 1947 roku Zegar Zagłady (*Doomsday Clock*). Przedstawia on odliczanie do globalnej zagłady nuklearnej. W szczytowym okresie zimnej wojny najbardziej zbliżył się na 2 minuty przed północą, po czym nieco złagodził, przesuwając w okresie do 1991 roku wskazówki na 17 minut przed północą.

W 2015 roku, czyli mniej więcej w czasie premiery filmu [premiera filmu *The Doomsday Clock*, miała miejsce w 2004 roku – przyp. tłum.] zwiększona niestabilność spowodowała przestawienie zegara do 3 minut przed północą, ze względu na modernizację globalnej broni jądrowej i „przerośnięte arsenały broni jądrowej”, przy czym światowi przywódcy nie byli w stanie „działać z szybkością lub na skalę wymaganą do ochrony obywateli przed potencjalną katastrofą.”

W aktualizacji opublikowanej 20 stycznia 2022 roku *Biuletyn* donosi, że świat znajduje się „u progu zagłady”, a zegar przesuwają na 100 sekund przed północą.

Według *Counterpunch*, „Zegar zostanie ponownie ustawiony w styczniu [2023], a Chomsky uważa, że można postawić dobry argument, aby przesunąć wskazówki zegara jeszcze bliżej północy, co jest ostateczną godziną, w której ludzkość ulegnie samozniszczeniu, albo z hukiem, albo przez uduszenie się „.

Amerykanie są trzymani w niewiedzy

Chomsky rozmawiał z *Counterpunch* na temat sposobu, w jaki Amerykanie są wprowadzani w błąd w sprawie rosyjskiej inwazji na Ukrainę, poprzez twierdzenie, że „powinno być jasne, że ... [to] nie ma żadnego (moralnego) uzasadnienia”, i że nie była to niesprowokowana inwazja.

„Oczywiście, że została ona sprowokowana.” – wyjaśnia Chomsky. „W przeciwnym razie nie odnosiliby się do niej cały czas jako do niesprowokowanej inwazji” – powiedział. [...] Chodzi o przyczyny wojny, których brakuje w wiadomościach mediów głównego nurtu, a które to właśnie – jak ekspansja NATO – sprowokowały inwazję.

Chomsky wyjaśnił: „To nie jest tylko moja opinia, to jest opinia każdego wysokiego szczebla urzędnika USA w służbach dyplomatycznych, który ma jakąkolwiek znajomość Rosji i Europy Wschodniej.

To sięga George'a Kennana, a w latach 90. ambasadora prez. Reagana, Jacka Matlocka, także obecnego dyrektora CIA; w rzeczywistości po prostu każdy, kto cokolwiek wie, ostrzegał Waszyngton, że ignorowanie bardzo jasnych i wyraźnych czerwonych linii Rosji jest lekkomyślne i prowokacyjne.

To zaczęło się dużo wcześniej niż (Władimir) Putin, to nie ma z nim nic wspólnego; (Michaił) Gorbaczow i inni, wszyscy mówili to samo: Ukraina i Gruzja nie mogą wejść do NATO, to jest geostrategiczne serce Rosji."

Co jest szczególnie mrożące, to fakt, że Amerykanom nie pozwolono usłyszeć tej strony historii – i większość jest nieświadoma, że są trzymani w ciemności i karmieni propagandą. Chomsky kontynuował:

„Do tej pory cenzura w Stanach Zjednoczonych osiągnęła taki poziom, który nie istniał za mojego życia. Taki poziom, że nie wolno ci czytać stanowiska strony rosyjskiej. Dosłownie. Amerykanom nie wolno wiedzieć, co mówią Rosjanie. Z wyjątkiem, wybranych rzeczy.

Więc, jeśli Putin wygłasza przemówienie do Rosjan z różnego rodzaju wyuzdanymi twierdzeniami o Piotrze Wielkim i tak dalej, to, widzicie to na pierwszych stronach. Jeśli Rosjanie składają ofertę negocjacyjną, to nie można jej znaleźć. To jest ocenzurowane. Nie wolno wam wiedzieć, co mówią. Nigdy nie widziałem takiego poziomu cenzury". [...]

Świat zmierza w kierunku resetu

Znajdujemy się w przełomowym momencie historii, a wielu uważa, że społeczeństwo już jest na krawędzi, a rosnąca inflacja, koszty żywności i niedobory produktów grożą przekroczeniem granicy. Choć mówi się nam, że nadchodzące niedobory żywności są przede wszystkim wynikiem zmian klimatycznych i konfliktu rosyjsko-ukraińskiego, Fundacja Rockefellera przewidziała ten scenariusz już w lipcu 2020 roku i wzywała do reorganizacji

całego systemu żywnościowego, aby mu zaradzić.

Ich raport pt „*Reset the Table*”, został opublikowany zaledwie miesiąc po tym, jak Światowe Forum Ekonomiczne (WEF) oficjalnie ogłosiło swoje plany „Wielkiego Resetu”, a wielu z autorów dokumentu Fundacji to członkowie WEF. Zamierzają oni doprowadzić do rozpadu obecnego systemu żywnościowego, aby następnie „rozwiązać” problem poprzez wprowadzenie nowego systemu opartego na opatentowanej, laboratoryjnie wyhodowanej syntetycznej i genetycznie modyfikowanej żywności oraz masowych farmach owadów.

Ataki nadchodzą jednak ze wszystkich stron, a zaopatrzenie w żywność to nie wszystko, o co im chodzi. W czasie pandemii na rynek mieszkaniowy wkroczył napływ inwestorów, w tym z Wall Street, których przyciągnęły niskie stopy procentowe kredytów hipotecznych, łatwy dostęp do pożyczek i kuszący wzrost wartości domów.

Obecnie jasne jest, że inwestorzy, w tym takie potęgi jak Blackstone i iBuyers, które oferują natychmiastowe oferty gotówkowe przez Internet, nie tylko weszli na rynek mieszkaniowy w czasie pandemii, ale ich udział mógł przyczynić się do wzrostu cen i utrudnić przeciętnemu Amerykaninowi posiadanie domu.

Jeśli przeciętny Amerykanin zostanie wypchnięty z rynku mieszkaniowego, a większość dostępnych mieszkań będzie własnością grup inwestycyjnych i korporacji, staniesz się ich właścicielem. W ten sposób wypełnia się część dyktatu Wielkiego Resetu o „nowej normalności” – część, w której nie będziesz nic posiadał i będziesz szczęśliwy. To nie jest teoria spiskowa, to część programu 2030 WEF.

W świecie, w którym naturalna żywność jest zagrożona przez laboratoryjnie wyhodowane odpowiedniki, Bill Gates, współzałożyciel Microsoftu, posiada więcej ziemi uprawnej niż ktokolwiek inny w USA – a mega firmy zarządzające aktywami

wykupują tak wiele domów, że niektórzy uważają, iż inwestorzy z Wall Street mogliby osiągnąć feudalizm w ciągu 15 lat , koncepcja głodu napędzającego pracę nabiera nowego znaczenia.

„Nic dziwnego, że ludzie z wyższych sfer nie spieszą się z rozwiązaniem problemu głodu” – pisze prof. Kent. „Dla wielu z nas głód nie jest problemem, lecz atutem”.

Źródło

USA zabierają Ukrainie jej złoto



Jak wiemy, lub jak powinniśmy wiedzieć pomimo niewystarczającego informowania przez mass media, grabież Ukrainy trwa od ponad trzech dekad. Od czasu nieszczęsnych zająć z przełomu lat '80 i '90, kraj ten stał się celem różnych podmiotów z całego Zachodu i stał się jednym z najgorszych przypadków eksploatacji w najnowszej historii. Ostatecznie, do zrabowania pozostało niewiele, a kijowski reżim postanowił oddać ostatnie pozostałości narodowego bogactwa kraju, a mianowicie rezerwy złota: według *Gold Seek*, kijowski reżim przekazał ostatnio Stanom Zjednoczonym co najmniej 12 miliardów dolarów ukraińskich rezerw złota, które są prawdopodobnie jedynym złotem, jakie pozostało. <https://goldseek.com/article/has-us-just-stripped-u>

[kraine-its-gold-reserves](#)

W rzeczywistości, od czasu rozpoczęcia operacji rosyjskiej, Zachód, na czele oczywiście ze Stanami Zjednoczonymi, przywłaszczył sobie dziesiątki miliardów dolarów ukraińskiej waluty obcej jako rekompensatę za pomoc wojskową, dlatego nie jest jasne, dlaczego Kijów miałby sprzedawać swoje rezerwy złota, chyba że był to warunek całej amerykańskiej i europejskiej “pomocy”, która, jak możemy się domyślać, okazała się dla Ukrainy zabójcza.

Q rzeczywistości, kijowskie złoto już od kilku lat – a mianowicie od roku 2015 – trafiło pod amerykańską kuratelę, a wiemy, że gdy tenże szlachetny metal przekroczy Atlantyk, spokojnie można się z owymi rezerwami złota pożegnać: zdarzyło się to Niemcom, którzy ze swoich 300 ton złota przechowywanego w USA odzyskali zaledwie 5 i nie wiadomo, czy kiedykolwiek dotrze ich więcej, bo ujawniono, że owo złoto nie jest już fizycznie dostępne, gdyż FED miał ponoć sprzedać prawo własności do niego stronie trzeciej, co oczywiście, technicznie jest kradzieżą. Zatem wyobraźcie sobie, co Ukraina mogłaby zrobić, aby obronić swoje aktywa rezerwowe przed rabusiami spod znaku gwiazd i pasków.

Nie ulega wątpliwości, że rekinom zachodniego neoliberalizmu należy się *chapeau*: najpierw podjudzili nazistów, by do woli atakowali separatystów, by zmusić Rosję do interwencji, następnie naszpikowali Ukrainę bronią – z której wiele to zwykły złom – by wojna trwała jak najdłużej (na przykład do ostatniego Ukraińca), a na koniec zażądali złota jako rekompensaty. Nie jest to jednak tylko i wyłącznie kwestia chciwości i instynktu drapieżnika, bo operacje te – trzeba też doliczyć kradzież złota rosyjskiego w znacznie większych ilościach niż ukraińskiego – przeprowadzane są również po to, by utrzymać niską cenę złota i pomóc dolarowi, który obecnie znalazł się na etapie trudności egzystencjalnych.

Krótko mówiąc, Zachód stworzył dla siebie rodzaj polisy

ubezpieczeniowej, aby dopilnować, że jego tak zwana “pomoc” nie będzie udzielana za darmo, ale przede wszystkim zapragnął zagwarantować sobie, że wydrenuje do ostatniej kropli życiodajną limfę tego nieszczęsnego kraju, tak aby nie mógł on już wybrać dla siebie żadnego losu – czy to pokoju i neutralności, czy czegokolwiek innego: Ukraińcy stali się aktywami *NATO* i nie będą w stanie niczego zrobić, o ile inne kraje, w tym Rosja, nie zainterweniują, aby wesprzeć Kijów. Zresztą, właśnie tego oczekują Amerykanie: aby Moskwa wykrwawiła się do sucha w celu naprawienia rabunków Waszyngtonu.

Ale czy nie jest tak od pół wieku, praktycznie wszędzie? – Czy nie jest tak, że to samo zrobiono również z Włochami – co prawda przy użyciu innych środków, ale podobnych jeżeli chodzi o odebranie suwerenności, a więc i możliwości wyboru? – Poza tym, nie sądzę, że gdyby Włochy zwróciły się do USA o zwrot tysiąca ton swojego złota “przechowywanego” w Fort Knox, dostałyby je z powrotem: owo złoto, Amerykanie sprzedali od kto wie jak dawna – prawdopodobnie jako zapłatę za “obronę” naszego kraju.

[Źródło](#)

Rosja przeciwko Ukrainie, czy wojna domowa na Zachodzie



uż od kilku miesięcy znajdujemy się w konflikcie z Rosją. Mówię „my”, bo wszyscy na Zachodzie udajemy, że prawdziwa wojna toczy się pomiędzy Rosją a Ukrainą (i mrugamy znacząco okiem), lecz jednocześnie sądzymy, że, jeśli potajemnie dostarczać będziemy wszelkie możliwe wsparcie Ukrainie, być może ci, podobno głupi i zacofani Rosjanie tego nie zauważą i będziemy mogli nadal przekonywać wszystkich, że nie mamy nic wspólnego z dalszą perspektywą ciężkich i siejących spustoszenie działań zbrojnych. Już na wstępie chcę podkreślić, że to, co zrobił **Władimir Putin** uważam za złe; Bóg jeden wie, jakie będą tego konsekwencje, bo przez świat znów zaczęli swój przemarsz czterej jeźdźcy apokalipsy. Myślę, że jeszcze bardziej niewybaczalna jest postawa rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Jakkolwiek by jednak nie było, uważam, że istotna jest próba autentycznego zrozumienia motywów tej wojny, bez której trudno sobie to wszystko poukładać (nie mówiąc już o uniknięciu podobnej katastrofy w przyszłości, czy też powstrzymaniu rozprzestrzeniania się obecnego konfliktu). Dziś tego zrozumienia zupełnie nie ma.

Rozmowy z jastrzębiem

Odbyłem publiczne dyskusje (na kanale YouTube i w podcastach) z amerykańskim ekspertem ds. międzynarodowych, **Frederickiem Kaganem**, którego polecili mi moi konserwatywni współpracownicy ze Stanów Zjednoczonych, legitymujący się wielkim doświadczeniem politycznym i jednocześnie wiedzą o polityce zagranicznej. Kagan ma raczej opinię jastrzębia i był w związku z tym adresatem krytyki (gdy u mnie wystąpił) w komentarzach w mediach społecznościowych oraz na moim kanale YouTube. Nasze wspólne filmy obejrzały, nawiasem mówiąc, co

najmniej 3 miliony osób. Wspominam o tym, żeby dowieść, iż dyskusje te miały pewien wpływ na szeroko rozumianą sferę publiczną.

Profesor Kagan w skrócie przedstawił tezę, iż Władimir Putin jest wzorcowym autorytarystą, a rosyjska interwencja na Ukrainie może być traktowana jako wyraz imperialnego ekspansjonizmu, charakterystycznego dla Związku Radzieckiego; mamy zatem II zimną wojnę. Dodatkowo prezentował Putina jako bandytę z naleciałościami hitlerowskimi, kierującego się resentymentem, zabiegającego przede wszystkim o budowę własnej wielkości oraz zbijającego kapitał na rosyjskim patriotyzmie i bazującej na nim retoryce populistycznej, które pozwalają mu na wzmacnianie swych ambicji imperialnych i pragnienia nieograniczonego poszerzenia zakresu swojej władzy. Ten, będący zachodnią odpowiedzią „patriotyczną” na interwencję Rosji pogląd wydaje się na czasie. Ma być działaniem jednoczącym w obliczu wroga, niezbędnym elementem każdego binarnego procesu decyzyjnego: czy jesteśmy na wojnie, czy nie? Jeśli jesteśmy, to pojawia się pytanie: czy wróg jest zły? Jest, z definicji. W innym razie wojny nie da się usprawiedliwić, zaś, skoro tak, to przystąpilibyśmy do walki zdemoralizowani i zredukowalibyśmy nasze szanse na zwycięstwo.

Jednym z podstawowych powodów do udziału w wojnie jest wszakże to, że możemy coś na tym zyskać. W obecnej sytuacji widać wyraźnie, że mamy niewiele do zyskania, za to bardzo dużo do stracenia. Rosja jest mocarstwem atomowym, a my ryzykujemy postawienie jej pod ścianą. I jest to zaledwie jeden z wielu scenariuszy katastrofy, w obliczu której możemy stanąć.

Prognoza Mearsheimera

Wiele osób, które obejrzały moją rozmowę z prof. Kaganem, uznało, że poszerzyłem swoje spojrzenie dzięki spojrzeniu na prace prof. **Johna Mearsheimera** z Uniwersytetu w Chicago, który proponuje alternatywną interpretację polegającą na wskazaniu

winy Zachodu. Niezwykle proroczy wykład prof. Mearsheimera na Uniwersytecie w Chicagu z 2015 roku, zatytułowany *Dlaczego na Ukrainie zawinił Zachód?* (ang. *Why is Ukraine the West's Fault?*) i opublikowany na [YouTube](#) obejrzało już 30 mln ludzi, co jest wynikiem niespotykanym dla wystąpień akademickich. Zastanawiałem się nad stosunkowo prostym wyjaśnieniem: czy Mearsheimer nie jest apologetą Rosji. Lecz na to nie wygląda. W tej wyjątkowo przejrzystej, godzinnej prezentacji profesor wyjaśnił, że ekspansja NATO i Unii Europejskiej na Ukrainę (zaproszenie do UE, oficjalne oświadczenie na temat przyjęcia Ukrainy do NATO) stworzyły i nadal będą kreować zagrożenie nieakceptowalne dla Rosji, która uznaje Ukrainę za sferę interesów rosyjskich, a jednocześnie strefę buforową oddzielającą ją od Europy, która brutalnie zaatakowała Rosjan w 1812 i 1941 roku, a i dziś nie jest bardziej godna zaufania niż wtedy. Pierwszy ze wspomnianych czynników Mearsheimer porównuje do stosowanej przez Stany Zjednoczone doktryny Monroe'a, według której półkula zachodnia stanowi ich wyłączną strefę wpływu (zastosowaną choćby, gdy podjęto próbę rozmieszczenia radzieckich rakiet na Kubie), zaś drugi do wyraźnej różnicy wagi Ukrainy dla Rosji (kluczowej) i jej znaczenia dla Zachodu (nieistotnego, nie licząc tranzytu gazu oraz wszelkich bieżących potrzeb związanych z jej wykorzystywaniem na potrzeby moralizatorstwa. John Mearsheimer wyjaśnia klarownie (i wskazuje w ten sposób na przypuszczalną motywację Putina), że Rosja wolałaby zniszczenie i zrównanie z ziemią Ukrainy niż wygodne usadowienie się przez nią w zachodniej strefie wpływów. Mówił o tym nie miesiąc czy tydzień temu, po interwencji na Ukrainie, lecz w 2015 roku, siedem lat temu.

Mearsheimer uważa także, że prezydent Ukrainy **Wiktor Janukowycz**, obalony w 2014 roku w wyniku masowych protestów prounijnych, był ewidentnym reprezentantem i wyborem żyjących przede wszystkim na południowym wschodzie kraju Ukraińców rosyjskojęzycznych, podczas gdy **Wołodymyr Zełeński**, obecny prezydent, wspierający wszystko, co zachodnie, popierany był i

jest przez ukraińskojęzycznych mieszkańców północnego zachodu kraju. Dodajmy do tego fakt, że wspierany przez ukraińskojęzycznych obywateli rząd zaczął stosować coraz bardziej drakońskie restrykcje wobec ludności rosyjskojęzycznej na południowym wschodzie (tak naprawdę, na Zachodzie, gdzie zabiega się o złagodzenie problemów wynikających z wielości języków w należących do niego krajach, powinno się do tych spraw podchodzić ze szczególną wrażliwością i zrozumieniem). To wystarczy, by stwierdzić, że sytuacja na Ukrainie mogła być dla Putina i Rosjan powodem do niepokoju.

Wojna o rynki surowcowe

Do powyższych dwóch teorii na temat przyczyn konfliktu możemy dodać jeszcze garść spostrzeżeń ze sfery surowców energetycznych. Rosja jest gigantem naftowym, pokrywającym prawie 15% światowego zapotrzebowania na ropę i gaz ziemny, skrajnie zależnym od tego źródła dochodów, które stanowi niemal 50% jej budżetu i prawdopodobnie 30% PKB. Prawie połowa eksportu rosyjskich paliw kopalnych trafia do Europy, która dopuściła do uzależnienia się od dostaw zewnętrznych tych podstawowych surowców (w dużym stopniu przez swoje pseudoetyczne stanowisko w kwestii „ochrony środowiska”). Rosjanom nie jest tak łatwo dostarczać ropę i gaz na rynek również dlatego, że ich olbrzymi kraj jest w praktyce ograniczony granicami lądowymi. Musieli zatem zbudować długie rurociągi. Dwa z nich wiodące na rynek europejski, od którego w dużym stopniu zależy rosyjska gospodarka, przechodzą przez niepodległe obecnie kraje. Nie jest to, delikatnie mówiąc, zbyt komfortowa sytuacja i stało się to powodem konfliktów Rosji w szczególności z Ukrainą, a także doprowadziło do ciągłych rosyjskich ingerencji na Białorusi, która jest w pewnym sensie państwem marionetkowym dla swego większego partnera.

Gdy rozpadło się imperium radzieckie, ogromne złoża ropy

naftowej w okolicach Morza Kaspijskiego znalazły się nagle w ręku nowych państw, takich jak Kazachstan, Azerbejdżan, Uzbekistan i Turkmenistan. Po 1989 roku złoża ta wzbudziły ogromne zainteresowanie zachodnich koncernów wydobywczych, a nieograniczona w żaden sposób produkcja z tych krajów zaczęła zagrażać dominacji rosyjskiej na europejskim rynku energetycznym. Stało się to przyczyną ciągłych napięć w regionie, przede wszystkim wokół Azerbejdżanu, który poprowadził rurociągi na spragnione rynki europejskie przez Gruzję (nieprzypadkowo zaatakowaną przez Rosję w 2008 roku), Turcję i Albanie, ograniczając w ten sposób rosyjską kontrolę nad eksportem ropy naftowej. Ta względna niezależność pozwoliła Azerbejdżanowi na odsunięcie się od strefy wpływów z centrum w Moskwie i jednocześnie wywołała obawy strony rosyjskiej, że za tym przykładem pójść mogą inne kraje rozwijające się na obszarze postradzieckim. Dodajmy do tego fakt, że 80% eksportu rosyjskiej ropy i gazu musiało być przesyłane przez Ukrainę – choć później poziom ten zmniejszono – i widzimy wyraźnie źródło kłopotów. Szczególnie jednoznacznie było to widoczne po rewolucji pomarańczowej w 2005 roku i dojściu do władzy otwarcie prozachodniego reżimu **Wiktora Juszczenki**. Wkrótce po tych wydarzeniach Rosjanie zażądali przekazania im przez Ukrainę praw własności do przebiegających przez ten kraj rurociągów. Spotkali się z odmową. W odpowiedzi zimą zakręcili tymczasowo kurek z dostawami paliw na Ukrainę, od których kraj ten całkowicie zależał.

Warto też wspomnieć o tym, że Ukraina posiada własne, niedawno (około 2010 roku) odkryte złoża surowców energetycznych, szczególnie w okolicach Morza Czarnego i na południowym wschodzie. M.in. posiada wystarczające zasoby gazu ziemnego, by stać się głównym dostawcą tego surowca dla Europy (stanowiąc w ten sposób zagrożenie dla zależności kontynentu od surowców rosyjskich). Ponadto Ukraina dysponuje – choć obecna wojna może to zmienić – ogromnymi możliwościami magazynowania produktów naftowych, co stanowi kolejny zasób

mogący ograniczyć możliwości wywierania nacisku przez Rosję na kontrahentów europejskich, będąc swoistym buforem przeciwko nagłym ograniczeniom dostaw. W ciągu ostatniej dekady Ukraina intensywnie podpisywała porozumienia z ExxonMobil, Shellem i Chevronem, które zaczęły eksploatację jej złóż. Prozachodnia rewolucja w 2014 roku, która doprowadziła do obalenia ówczesnych prorosyjskich władz, jeszcze bardziej zaniepokoiła Rosjan. Mająca po niej miejsce inwazja na Krym doprowadziła do przejścia pod kontrolę rosyjską znacznej części złóż surowcowych. Inwazja na Donbasie, będąca przypuszczalnie formą wsparcia dla tamtejszych prorosyjskich separatystów, miała zapewne u swych źródeł analogiczne motywy.

Mamy zatem trzy hipotezy dotyczące Rosji i Ukrainy. Pierwsza: Putin to imperialista ery radzieckiej i hitleropodobny bandyta. Druga: Rosja poczuła się zagrożona beztroskim i prowokacyjnym ekspansjonizmem Zachodu w kraju, który niewiele nas tak naprawdę obchodzi (poza sytuacjami, w których przywołujemy nasze rzekome cnoty moralne), lecz który ma kluczowe znaczenie dla rosyjskiej tożsamości i bezpieczeństwa. Trzecia: rosyjskie obawy o utrzymanie swej, opartej w pierwszym rządzie na ropie gospodarki, szczególnie w kontekście obecności na rynku europejskim. Jednak nawet te trzy hipotezy nie wystarczą, by wyjaśnić wybuch tu i teraz tej wojny. Jest jeszcze czwarta, bezpośrednio związana z tym, dlaczego zatytułowałem tej esej *Wojna domowa na Zachodzie* (podkreślam: na Zachodzie, a nie w imperium rosyjskim).

Dostojewski kontra degeneracja Zachodu

Kilka tygodni temu jeden z moich widzów, czytelników czy słuchaczy przysłał mi egzemplarz *Dziennika pisarza* wielkiego rosyjskiego autora, **Fiodora Dostojewskiego**. Dostojewski uważał to znacznie obszerniejsze od swych pozostałych powieści dzieło

za swoje największe osiągnięcie. Praca ta ma hybrydowy charakter i była publikowana jako cykl artykułów na łamach konserwatywnego tygodnika „Grażdanin”. Na stronach tej książki widać, że pisarz był też niezwykle utalentowanym publicystą; stanowi ona świetne uzupełnienie równolegle tworzonej przez niego prozy o bardziej intelektualne i polityczne wątki. Dostojewski kreślił tam pogląd na rolę swego kraju, którą uznawał za nierozłączną ze znaczeniem Rosji w chrystianizmie (tym archaicznym dziś pojęciu). Rosja nie jest katolicka ani protestancka, lecz prawosławna w sferze religijnej, co ma, w moim przekonaniu, wielkie znaczenie z punktu widzenia fatalnej sytuacji na Zachodzie (włącznie z samą Rosją), w której dziś się znaleźliśmy. Pisarz zajmował się tam kwestią filozoficzną, czy wręcz głęboko teologiczną: kryzysem związanym z brakiem sensu życia na Zachodzie (nawiązując do problemu, który miał kluczowe znaczenie psychologiczne i społeczne i który jest znowu istotny dzisiaj).

Jego *Zbrodnia i kara* jest psychologicznym dochodzeniem skoncentrowanym na kwestii tego, co jest słuszne, a co nie; co jest dobre, a co złe. Czy istoty ludzkie, uwolnione od religijnych przesądów, mogą dokonywać swobodnego wyboru, nawet w kwestii popełnienia morderstwa? W *Braciach Karamazow* Dostojewski stawia pytanie, czy skoro Bóg umarł, wszystko jest dozwolone. W *Biesach* pyta: jaką postać może przybrać wiara i do czego może to doprowadzić dziś, gdy struktury tradycyjnych wierzeń rozpadły się na strzępy? Jakie przerażające demony przyjdą w miejsce Jahwe? Dostojewski gorąco wierzył w konieczność odrodzenia chrześcijaństwa w jego bardziej psychologicznym wymiarze, tak istotnym dla prawosławnej doktryny przebóstwienia, czyli procesu transformacji, którego celem jest upodobnienie lub zjednoczenie jednostki z Bogiem. Wierzył, że kluczową rolę w tym odrodzeniu mają do odegrania Rosjanie. Każdy, kto to czyta, zapyta pewnie: co takie arkana mogą mieć wspólnego z rzeczywistością obecnej wojny? Pytanie takie wskazuje jednak wyłącznie na nasze poczucie wyższości i ignorancję Zachodu;

nie ma związku ze znaczeniem tych problemów dla spraw świata.

W książce, która wstrząsnęła fundamentami zimnowojennego świata, *Archipelagu Gułag*, **Aleksandr Sołżenicyn** zasugerował, podobnie jak Dostojewski, że Rosjanie muszą powrócić na ścieżkę postępującego, organicznego rozwoju, na którym znajdowała się przed nastąpieniem rewolucyjnych wstrząsów komunistycznej katastrofy. Oznaczało to powrót do wiary prawosławnej. W Rosji dostrzec możemy wiele znaków odrodzenia chrześcijaństwa, w tym masowe budowy świątyń i projektowanie kolejnych soborów katedralnych. Sam Putin jest praktykującym chrześcijaninem i wygląda na to, że znajduje się pod silnym wpływem wspomnianych idei. Stopień zbieżności jego światopoglądu i działań z wyznawaną przez niego wiarą może być przedmiotem dyskusji, podobnie jak poglądy i działania wszystkich osób, które przyjmują bądź deklarują przyjęcie jakiejś wiary. Czułbym się spokojniejszy, wierząc, że Putin uznaje że jest, choćby w bliżej nieokreślony sposób, podporządkowany instancji wyższej od siebie, bo inna opcja wydaje się zbyt przerażająca (byłoby to założenie, że mamy w sferze moralnej do czynienia z kimś podobnym do **Josifa Stalina**). Bez względu na głębokość i autentyczność jego wiary, bezsporne jest, że rosyjski przywódca często mówi o roli swego kraju jako tamy przeciwko moralnej dekadencji Zachodu, posługując się przy tym pojęciami filozoficznymi i teologicznymi nieosiągalnymi dla przywódców zachodnich (wszyscy oni zmierzają w niektórych sprawach do protekcjonalności, która osiągnęła swe apogeum w postaciach **Justina Trudeau** w Kanadzie, **Jacindy Ardern** w Nowej Zelandii czy amerykańskiej wiceprezydent **Kamali Harris**). Jego myślenie współbrzmi przy tym z prawdziwym filozofem, **Aleksandrem Duginem**. Można powiedzieć wiele na temat Dugina jako filozofa, ale fakt jest faktem, że jego myśli wywarły głęboki wpływ na Putina i Rosję.

Putin uznaje współczesny Zachód za do tego stopnia dekadentcki, szczególnie w obszarze religii, że całkowicie niegodny

jakiegokolwiek zaufania. Zmuszony jest do kierowania się gospodarczą i polityczną koniecznością handlowania z nami (podobnie, jak my z nim), szczególnie paliwami kopalnymi, aby zapewnić Rosji tak potrzebną twardą zachodnią walutę. Mówi jednak swoim rodakom, że uznaje nas za ludzi znajdujących się pod wpływem idei bardzo podobnych do tych, które doprowadziły do gwałtowności ruchu komunistycznego (przewidzianej ze szczegółami przez Dostojewskiego i przeanalizowanej dokładnie pod kątem swych straszliwych następstw przez Sołżenicyna). Niezależnie od tego, czy sam w to wierzy – osobiście sędzę, że tak – jest bez wątpienia zdolny i gotowy do wykorzystania historii naszej degeneracji, by ostrzec Rosjan przed nami, przekonać o niezbedności swego przywództwa oraz zjednoczyć ich wokół działań na Ukrainie. Podobnie powiedzieć możemy o węgierskim premierze **Viktorze Orbánie**, polskim prezydencie **Andrzeju Dudzie**. Z podobną retoryką we Francji występuje **Marine Le Pen**.

Ameryka Bidena

Czyż nie jesteśmy zdeprawowani w najgłębszym z możliwych wymiarów? Sędzę, że odpowiedź na to pytanie może być twierdząca. Pogląd, że znajdujemy się pośrodku wojny kulturowej zdążył już stać się powszechną retoryką. Jak poważna jest to wojna? Czy jest wystarczająco zaciekle, by stworzyła dla Rosji wystarczającą motywację do dokonania inwazji i potencjalnej neutralizacji Ukrainy, wyłącznie po to, by trzymać z daleka od niej patologiczny Zachód, bo jest ona kluczową częścią historycznej rosyjskiej strefy wpływów?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, przeanalizuję sekwencję niedawnych istotnych wydarzeń w Stanach Zjednoczonych, umieszczając je w ramach ewolucji myśli politycznej samego Zachodu. Gdy administracja **Joe Bidena** przystępowała do procedury wyboru nowego sędziego Sądu Najwyższego, początkowo głośzono w tej sprawie jednolity przekaz: czas już, by czarnoskóra kobieta zajęła miejsce w najwyższym trybunale

państwa. Sądziłem, że to straszliwa pomyłka strategiczna, uznając Demokratów za ludzi raczej rozsądnych, a nie podatnych na iluzje. Dlaczego najpierw nie ogłosili poszukiwań najlepszego kandydata, a dopiero później znalezienia kogoś wybranego przypadkowo z istniejącej struktury płciowej i rasowej? Czyż takie postępowanie nie byłoby najbardziej sensowne nawet dla samego obozu Demokratów, bo opierałoby się na założeniu, że najbardziej liczą się kwalifikacje, ale istotne jest również to, że te kwalifikacje posiada ktoś, kto mógłby stać się jednocześnie busolą dla walczących o swoje prawa mniejszości i wykluczonych? Ale nie, płeć i rasę postawiono na pierwszym miejscu. Prowadzi to do pytania, czy kwalifikacje mają w ogóle jakieś znaczenie?

W kategoriach technicznych ograniczanie kręgu kandydatów do kobiet i czarnoskórych oznacza zawężenie go najpierw o 50% (przybliżona proporcja kobiet i mężczyzn), a później o dodatkowe 87%, bo czarnoskórzy stanowią 13% populacji Stanów Zjednoczonych. Oznacza to zredukowanie prawdopodobieństwa wyboru najbardziej kompetentnego kandydata o 93,5%. To ogromne zawężenie. Oznacza to, że wybór czarnoskórej kobiety jest na tyle ważny, że 18 spośród 20 potencjalnie spełniających kryteria kandydatów zostanie odrzuconych już na wstępie. Ta nieuzasadniona niczym, poza najgłupszym z powodów, restrykcja jest w moim przekonaniu (biorąc pod uwagę kluczowe znaczenie danego stanowiska) wielkim błędem, obok innego błędu polegającego na wystawianiu wozu przed koniem. Jest tak szczególnie dlatego, że relacja pomiędzy kompetencjami i wynikami jest nieliniowa; doskonały kandydat na jakieś stanowisko nie jest trochę lepszy od bardzo dobrego kandydata, lecz nieporównywalnie lepszy. Różnica pomiędzy kimś z 1% ogółu i kimś z 0,1% ogółu w obszarze kompetencji jest jak różnica pomiędzy najlepszym spośród stu i najlepszym spośród tysiąca. Jest to zatem różnica na tyle duża, że jej następstwa mogą być (i bywały) brzemiennie dla świata. Jeszcze bardziej istotna staje się wtedy, gdy chodzi o stanowisko mające kluczowe znaczenie.

Napisałem coś na ten temat na Twitterze i od razu usłyszałem reprimendę ze strony moich inteligentnych, zdolnych i godnych szacunku demokratycznych przyjaciół, ludzi mających spore wpływy w Waszyngtonie. „W sensie technicznym masz rację – mówili – lecz wyraźnie umniejszasz stopień upolitycznienia takich nominacji w przeszłości; z innych powodów także ograniczano przecież krąg potencjalnych kandydatów, choć nie miało to bezpośredniego związku z ich rasą i płcią. Podgrzewasz napięcia rasowe przez swój sprzeciw, a to nam nie pomaga itp. Co więcej, kandydatka spełnia lub nawet przewyższa poziom wymagany w zakresie samych kwalifikacji, a zalety mniejszości, do której należy, są tylko dodatkowym czynnikiem na jej korzyść, biorąc pod uwagę kontekst historyczny”.

Uznaję ludzi, którzy mi to mówili, za poważnych, więc udzieliłem im odpowiedzi. W pewnym sensie pomyślałem: „Niech będzie. Przyznam wam rację. Nadal sądzę, że ogłaszanie na wstępie konieczności wyboru ‘czarnej kobiety’ było skrajnie głupie oraz schlebiało najgorszym instynktom, lecz wasza krytyka poprzednich nominacji może mieć sens. Wciąż myślę, że prawdopodobieństwo, iż to ona będzie najlepszą kandydatką bliskie jest zera, jednak jej kandydatura wyglądała na w miarę kompetentną, choćby na tle poprzednich nieodpowiedzialnych nominacji”. Jestem zdania, że większość ludzi, którzy myślą podobnie do mnie, w tym ci, którzy bezpośrednio uczestniczyli w przesłuchaniach prowadzących do jej zaakceptowania, czuli to, co ja. Z pewnością nie stała się ona przedmiotem grillowania, które obserwowaliśmy podczas przesłuchań poprzedniego, republikańskiego kandydata, **Bretta Kavanaugha**. Jest jednak prawdą, że to płeć i rasa determinowały proces kwalifikacji, a cała decyzja argumentowana była z pozycji moralności. Samo w sobie nie mówi nam to jeszcze zbyt wiele o rozkładzie Zachodu. Ale...

Gdy sama kandydatka zapytana została wprost w jednym z wywiadów podczas przesłuchań o bardzo jasną kwestię: „kim jest kobieta?”, co okazało się podchwytliwym pytaniem (które polega

wyłącznie na pokazaniu poziomu naszego upadku i nie zakłada możliwości dobrej odpowiedzi) – odpowiedziała: „Nie jestem biologiem”.

To nie była dobra odpowiedź.

Dobrze wiedziała, podobnie jak przeprowadzający wywiad, że pytanie było ustawione. Wiedziała, równie dobrze jak on, że każda jej odpowiedź będzie pretekstem do ataku na nią. W rezultacie zdecydowała się na uchylenie się od odpowiedzi, robiąc to w taki sposób, by nie zrazić skrajnie radykalnej lewicy. I mógłbym nawet przyznać jej moralną słuszność, biorąc pod uwagę, że nikt nie chce być przedmiotem krytyki i *mobbingu* wyłącznie z powodu odpowiedzi na pytanie, która musi być oczywista dla każdego, kto zachowuje choćby trochę rozsądku i uczciwości.

Nie chcę jednak, mimo wszystko, podążać tym tokiem rozumowania.

Gdy sfinalizowano proces nominacji, administracja Bidena i jej sojusznicy z ruchu „wrażliwych na uprzedzenia” zmuszały nas do wstydliwego i nieustannego świętowania sukcesu nominatki odpowiadającej pierwotnym założeniom całej nominacji, czyli kwestii jej płci i rasy, a jednocześnie tłumaczono nam na gruncie moralnym, że kategoria „płci” niekoniecznie musi w rzeczywistości istnieć.

A i nie-A to nie to samo

Istnieje zasada unikania sprzeczności, której akceptacja stanowi jedną z podstaw praktykowania jakiegokolwiek dyskursu. Zasada ta polega na uznaniu, że twierdzenie, iż A i nie-A są czymś identycznym, jest fundamentalnie i jednoznacznie nieracjonalne i pozbawione sensu. Dlaczego? Ponieważ, jeśli możesz powiedzieć jednocześnie o jakiejś rzeczy, że jest tym, czym jest, oraz tym, czym nie jest, rozmowa z tobą przestaje być możliwa. Opuszczasz bowiem obszary rozsądku i rozsądnego

dyskursu. Wychodzisz poza królestwo racjonalności. Oznacza to, że popadłeś w obłąd. Że uległeś degeneracji. Znaczy to, że wszyscy ci, którzy nie zwracają uwagi na twoją obłądną degradację, płyną z tobą w jednej, skazanej na zatopienie łódce. Wynika z tego, że i ty, i wszyscy ci, którzy nie wołali cię, by tą łódź opuścić, zwariowali.

Wszystko to odbywa się wbrew twardemu gruntowi polegającemu na akceptacji sprzeczności. W naszym społeczeństwie wszelkie skłonności seksualne i najrzadsze choćby typy pożądań, często niebezpieczne i wywrotowe społecznie, mają być nie tylko tolerowane, lecz świętowane publicznie (Miesiąc Dumy), postrzegane jako uzasadnione z hedonistycznego punktu widzenia oraz zupełnie nieszkodliwe, gdy tymczasem seks staje się do tego stopnia niebezpieczny, że każde relacje płciowe (by przywołać tylko niektóre przykłady) pomiędzy młodymi mężczyznami i kobietami na kampusach studenckich uznawane są z definicji za patriarchalne wykorzystywanie oraz porównywane, nawet w przypadku ich dobrowolności, z gwałtem (np. **Andrea Dworkin, Catherine McKinnon**), co prowadzi do przekonania, że powinny być regulowane za pomocą wyraźnych zgód zawierających akceptowalne szczegóły, które można by następnie przedkładać przed sądem. W naszym społeczeństwie na dodatek różnice pomiędzy mężczyznami a kobietami uznaje się za czysto kulturowe, nawet na poziomie fizjologii (nie istnieją wyróżniki, nawet genitalne, które pozwalałyby na rozróżnienie chłopców od dziewczynek), zaś wszystkie te, które jeszcze się uznaje, traktowane są jako nieistotne biologiczne, nieznaczące z punktu widzenia przyszłości oraz bez trudu i wątpliwości modyfikowalne kulturowo, ale z drugiej strony żywotne i kluczowe dla „tożsamości” oraz zdrowia psychicznego, bo przecież *misgendering* uznawany jest za przestępstwo, podczas gdy operacje zmiany płci traktowane są jako coś pozytywnego, czego nie można pod sankcją karną w żaden sposób kwestionować, bo są rzekomo jedyną odpowiedzią na rosnącą liczbę przypadków dziecięcej dysforii płciowej.

Radykałowie – radykalniejsi niż sami sądzą – nie przejmują się takimi sprzecznościami, pragnąc gorąco destabilizacji naszego społeczeństwa, końca kapitalizmu, zniszczenia wolnego rynku, wprowadzenia opresyjności wobec Oświecenia, podważenia i zlikwidowania aksjomatów judeochrześcijańskich, a nawet abrahamicznych, na których bazuje nasza kultura, i tańców w płomieniach w stanie dzikiej ekstazy. Jeśli ktoś nie zauważa, że nasze idee znajdują się pod ciężkim ostrzałem, musi być ślepy i świadomie zdążyć w ten sposób w przepaść. Tak właśnie jest.

Czyż w tej sytuacji, patrząc na to wszystko Rosjanie (ale też Węgrzy, Polacy i, w mniejszym stopniu, Hindusi), nie mogą nie pomyśleć, że „ci ludzie postradali rozum”?

Wojna kulturowa

Musimy to powtórzyć. Wyraźnie. Wojna kulturowa na Zachodzie jest realna. Kultura ponosi w niej straty. A Rosja jest częścią Zachodu. Wojna kulturowa jest faktycznie jednym z motywów wojny obecnie się toczącej. I z całą pewnością w tej ostatniej wojnie nie mamy prawa występować z wyżyn moralności, choćby z powodu spraw, o których pisał Mearsheimer, ale również za przyczyną wspomnianego szaleństwa. W rzeczywistości to, z czym mamy do czynienia, stanowić powinno przedmiot poważnej debaty. Mówię to jako ktoś, kto traktuje poglądy ludzi, takich jak Frederick Kagan, z uwagą.

Rosjanie myślą zatem pod kątem pewnego wygodnego dla nich zestawu poglądów w sprawie ich stosunku wobec nas (poza ich ambicjami mocarstwowymi, nacjonalistycznym populizmem i domniemanym bandytyzmem ich przywódcy, choć biorąc to wszystko pod uwagę), że „ci na Zachodzie do tego stopnia zwariowali, że dali się opętać tymi samymi ideami, które pustoszyły nasz kraj przez stulecie (czyż nie mają tu racji?), więc po prostu nie możemy im ufać. Ludzie Zachodu do tego stopnia oszaleli, że wyniszczona, lecz neutralna Ukraina jest lepsza od graniczenia

z krajem znajdującym się w sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi i Europą. Ludzie Zachodu do tego stopnia zwariowali, że lepiej już postawić świat na krawędzi wojny jądrowej, a potencjalnie nawet do niej doprowadzić, by tylko trzymać ich z dala od nas. Bo my już to wszystko przerabialiśmy i nie chcemy do tego wracać”.

To właśnie mówi swym rodakom Putin, a oni w to wierzą. Dlatego w pewnym sensie nie ma nawet znaczenia czy on sam w to wierzy, choć ja uważam, że tak (nawet, jeśli wierzy też jednocześnie w rzeczy związane z jego osobistymi ambicjami, potrzebą wielkości, wolą przemocy i pożądaniem wskrzeszenia rosyjskiego imperium). A Rosjanie wierzą, że mają najwyższy moralny obowiązek przeciwstawić się zdegenerowanym ideom (filozofii, teologii) Zachodu. I coś w tym jest.

Warunki pokoju

Właśnie dlatego inwazja Rosji na Ukrainie jest tak naprawdę wojną domową na Zachodzie.

Gdyby nasi przywódcy zachowali choć szczyptę zdrowego rozsądku, nie zajmowaliby się teraz wygodnym dla nich porównywaniem Putina z **Adolfem Hitlerem** czy Stalinem, lecz skoncentrowaliby wszystkie siły na wyraźnym zidentyfikowaniu tego, co Rosjanie zaakceptowaliby jako warunek pokoju.

Być może byłoby to zadeklarowanie, że Ukraina pozostanie państwem neutralnym przez najbliższe 20 lat.

Być może nowe wybory na Ukrainie obserwowane przez rosyjskich i zachodnich obserwatorów.

Być może gwarancja ze strony Zachodu, że nie będzie proponował Ukrainie żadnego członkostwa w NATO i UE, nie oferując go jednocześnie Rosji lub nie proponując jej możliwych do zaakceptowania warunków takiego rozszerzenia.

A jeśli żadna z powyższych propozycji (mogę być tu wyjątkowo

naiwny, bo nie znam się na tych sprawach i w związku z tym moje sugestie mogą być błędne), to jakaś inna, która umożliwiłaby zawarcie pokoju, im wcześniej, tym lepiej. Rosjanie są mocarstwem nuklearnym. Rosjanie mają swoją strefę wpływów. Rosjanie są już zintegrowani ze światową gospodarką w sposób, który uniemożliwia odcięcie ich od niej bez niszczących konsekwencji globalnych. I, wbrew wszelkim zapewnieniom, mamy tak naprawdę gdzieś Ukrainę i zawsze tak było (pamiętacie *Hołodomor*? Czy w ogóle o tym słyszeliście?), natomiast dla Rosjan Ukraina stanowi w pewnym sensie część samej Rosji, w większym nawet stopniu niż półkula zachodnia w doktrynie Monroe'a uznawana jest za część Stanów Zjednoczonych. Nie twierdzę, że Ukraina jest częścią Rosji, ani, że Ukraińcy we wszystkim zgadzają się z Rosjanami. Ale nasze obecne deklaracje stanowią rezultat manii wielkości i są niewiarygodne.

Co możemy stracić

Szczególnie prawdziwe jest to w obliczu faktu, że my na Zachodzie, przeciwstawiając się Rosji, mamy w tej bitwie wiele do stracenia. Nie zdajemy sobie nawet jeszcze do końca sprawy jak wiele. Pozwólcie mi zatem na prognozę pesymistyczną, ale – co gorsza – realistyczną. Sądzę, że poniższe konsekwencje są już dziś nieuniknione.

Po pierwsze, wystrzelenie w górę cen energii. Jestem przekonany, że ceny ropy naftowej dojdą do 300 dolarów za baryłkę w ciągu nadchodzącego roku lub dwóch lat. Być może się mylę, lecz Rosjanie nadal kontrolują część bardzo istotnych kurków i staną przed decyzją użycia tej strategicznej przewagi, jeśli ich pozycja na Ukrainie i na arenie światowej będą słabły, do czego nieuchronnie dojdzie. Te wysokie ceny energii uderzą boleśnie przede wszystkim w kraje uboższe i rozwijające się, lecz także w tych na Zachodzie, którzy mają niskie dochody i płace. Idiotyczna polityka klimatyczna, przy której się upieramy (choćby w coraz bardziej dysfunkcjonalnej

Kanadzie Justina Trudeau) i która prowadzi do wielokrotnego wzrostu wagi problemu, wyraźnie doprowadziła już w krajach, takich jak Wielka Brytania czy Niemcy do sytuacji, w której rzekomo współczujący i zorientowani na klasę pracującą Zieloni i im podobni gotowi są do poświęcenia obecnych ubogich na rzecz tych, którzy mieliby być ubogimi w przyszłości wyobrażonej przez nich utopii.

Po drugie, poważne deficyty żywności lub nawet głód mogący dotknąć co najmniej 150 mln ludzi oraz wyraźny wzrost cen artykułów pierwszej potrzeby w krajach rozwiniętych (biorąc pod uwagę, że sama Ukraina produkuje ok. 20% światowej pszenicy wysokiej jakości, a wkrótce nie będzie w stanie wysyłać jej zagranicę, ani magazynować tegorocznych, znacznie zmniejszonych zbiorów). Te braki staną się szczególnie odczuwalne pod koniec 2022 roku. Jeśli dodamy do tego problem rosnącego deficytu nawozów (około 30% światowej produkcji przypada na Ukrainę i Rosję), który wpłynie na zbiory i ceny na całym świecie, mamy gotową katastrofę humanitarną na skalę niespotykaną od lat 1960.

Po trzecie, masowa migracja. Kraje najbardziej dotknięte brakami żywności znajdują się w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie, czyli w regionie, z którego pochodziła ostatnia fala masowej imigracji tak trudna dla Europy (nie mówiąc o samych emigrantach). Spodziewajmy się ogromnych migracji zdesperowanych mas ludzi już w listopadzie 2022 roku, co pociągnie za sobą wzrost napięć religijnych i narodowościowych oraz polaryzację wewnętrzną i fragmentację polityczną, towarzyszącą nagłemu i niekontrolowanemu napływowi ludności.

Nie damy rady bez Rosji

Nie damy sobie rady bez Rosjan po naszej stronie świata zachodniego. Na horyzoncie mającą już chińscy komuniści (Pamiętacie o nich? Nie podjęliśmy nawet żadnej dyskusji na temat tego aspektu sytuacji). System stworzony przez

Komunistyczną Partię Chin jest antytezą naszego systemu pod każdym względem, wbrew zachwytom, jakie budzi on u części najbardziej krótkowzrocznych przywódców Zachodu – znów przychodzi tu na myśl kanadyjski premier Justin Trudeau. Chińczycy są zaś subtelni i cierpliwi na sposób, który trudno nam zrozumieć. Jesteśmy płytkcy, ignoranccy, nie dalekowzroczni, narcystyczni i niewdzięczni. Nasze bogactwo, w dużej mierze niezasłużone, prowadzi nas do iluzorycznej wiary w nasze zdolności i moralną wyższość. Tymczasem fakt, że ktoś przyszedł na świat bogatym, nie oznacza wcale, że jest kimś zdolnym, wyróżniającym się i odpowiedzialnym.

Nie mogę wyobrazić sobie, jak mielibyśmy w rzeczywistości zwyciężyć Rosjan, bo oni sami nie pozwolą sobie na przegraną, gdyż konsekwencje ewentualnego zdecydowanego zwycięstwa „naszej” strony byłyby katastrofą w skali międzynarodowej, zaś konflikt, który stanowi jedną z podstaw obecnej wojny wcale nie zniknie, lecz może się jeszcze bardziej pogłębić w przypadku jakiejś „przegranej” Rosjan. Co do tej ostatniej kwestii, wojna idei, która doprowadziła do obecnej prawdziwej wojny, będzie nadal powodowała zniszczenia i prowadziła do postępów nihilizmu, nawet jeśli Rosjanie skapitulują i zgodzą się na powrót do granic sprzed inwazji. Nie jest wcale oczywiste, że kontynuowanie tej wojny idei, pozwoliłoby na zaakceptowanie przez Rosjan istnienia zamożnej Ukrainy, blisko związanej z Zachodem, u jej granic. Myślenie, że wojna zakończy się sromotnym odejściem Putina w niesławie, jest myśleniem typowo życzeniowym. Nie tylko cieszy się on popularnością, ale budzi na dodatek zdecydowanie mniejszą niechęć od każdego z jego poprzedników w ciągu ostatniego wieku dziejów Rosji. Może to i nieszczególny tytuł do chwały, lecz zrozumienie tego jest konieczne, by nie ulegać promowanemu obecnie, naiwnemu i głupiemu optymizmowi.

Front intelektualny

To wojna, której w najbardziej fundamentalnym sensie, nie sposób wygrać, pokonując wyłącznie Rosję. Ta wojna domowa na Zachodzie może zostać rozstrzygnięta jedynie na froncie intelektualnym, czy wręcz duchowym, a zwycięstwem w niej będzie pokonanie radykalnych idei pochodzenia marksistowskiego, które destabilizują obecnie nasze społeczeństwa, w tym społeczeństwa Rosji i Ukrainy. Zwycięstwo w obszarze idei, gdzie toczą się najprawdziwsze bitwy, to zadanie dla klasycznych liberałów, konserwatystów z małej litery „k” oraz zwolenników tradycji abrahamicznej. Tymczasem zamiast tego wciąż toczymy na Zachodzie nasze bitewki, martwiąc się o nasze przywileje – choć wciąż się z nich w pełni cieszymy – ulegając obsesji różnorodności, inkluzyjności i równości; pogrążając się w niedojrzałym narcyzmie naszych solipsystycznych debat o tożsamości i tracąc czas w chwili, gdy nadchodzi coś naprawdę strasznego. Stoimy przed obliczem ryzyka destabilizacji zadziwiająco współzależnego, zamożnego świata, który wydawał się tak nieprawdopodobny, tak trudny do stworzenia i którym cieszyliśmy się zaledwie przez kilka dekad. Podejmujemy to ryzyko wyjątkowo ślepo (całkiem świadomie), głupio, niedojrzale i jednocześnie obnosimy się dumą z tego powodu.

Za chwilę będziemy mieli na głowie głodujące miliony, ale to nie wszystko. Czy możemy jeszcze prawidłowo określić własne priorytety i cofnąć się znad przepaści? Właściwa wizja i cel mogą sprawić, że każdy dostanie to, czego potrzebuje, a nawet to, czego chce. Bez niej, znajdziemy się w piekle, w którym bywaliśmy już wcześniej. Czy naprawdę chcemy tam znów powrócić?

[prof. Jordan Peterson](#)

Źródło: <https://www.dailywire.com/news/russia-vs-ukraine-or-civil-war-in-the-west>

Nagłe masowe zamówienia na trumny dla dzieci w USA



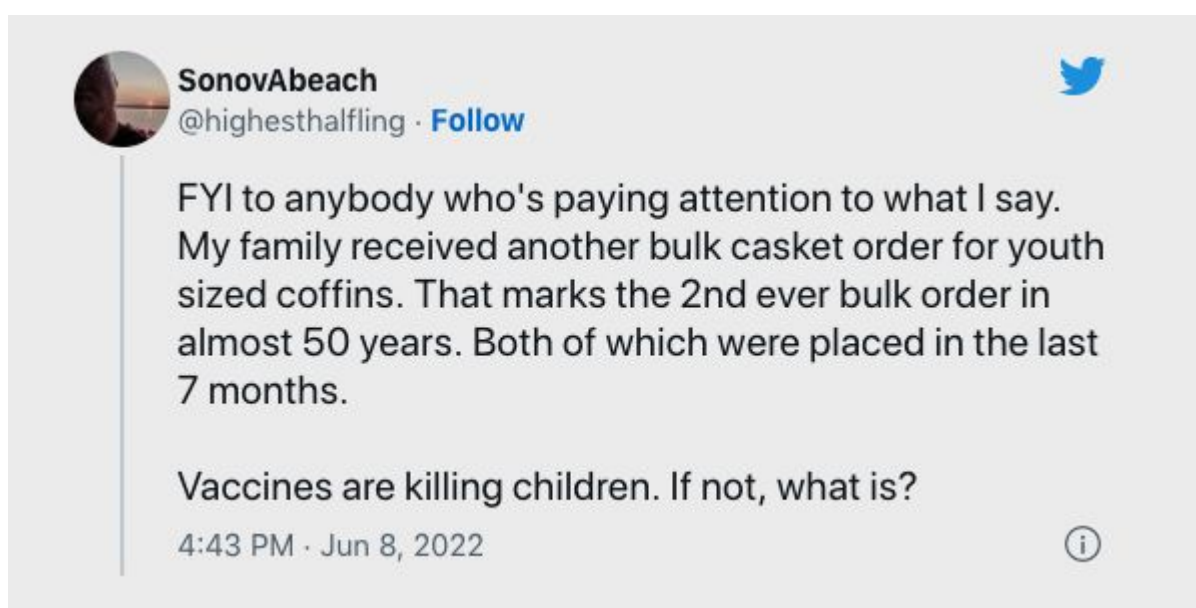
Mężczyzna, którego rodzina prowadzi firmę produkującą trumny mówi, że po raz pierwszy otrzymali masowe zamówienia na trumny dla dzieci, co jego zdaniem może wskazywać na zbliżającą się masową śmierć dzieci zaszczepionych na COVID-19.



SonovAbeach odpowiadając użytkownikowi „Twittera”, który twierdził, że rozmawiał z zakładami pogrzebowymi o niezwykłym wzroście liczby dzieci, które zmarły po zaszczepieniu, kanadyjski użytkownik „Twittera” @highesthalfling stwierdził, że jego rodzinna firma zajmująca się trumnami otrzymała ostatnio dwa masowe zamówienia na trumny dla ciał dzieci. „Moja rodzinna firma zajmuje się produkcją trumien w Ameryce

Północnej. Otrzymaliśmy 2 zamówienia hurtowe na jednostki poniżej 5 stóp (rozmiar dziecięcy) w mniej niż 6 miesięcy. Nigdy w ciągu ponad 30 lat działalności nie sprzedawaliśmy hurtowo trumien w rozmiarze dziecięcym” – napisał @highesthalfling w poniedziałek.

Ten sam użytkownik opublikował podobne informacje w ciągu ostatnich trzech miesięcy, raz w kwietniu i ponownie w czerwcu, chociaż te tweety nie spotkały się z taką uwagą, jak jego ostatnia wiadomość. „Szczepionki zabijają dzieci. Jeśli nie, to co je zabija?” – napisał w zeszłym miesiącu.



Omawiając ten temat dalej, mężczyzna dodał, że „Nagłe zapotrzebowanie na małe trumny jest niezaprzeczalne”, a

„jedyną rzeczą, która jest tajemnicą, jest przyczyna. Myślę, że wszyscy wiemy, co się teraz dzieje”. Mężczyzna potwierdził innemu użytkownikowi Twittera, że zamówienie zbiorcze składa się ze 100 lub więcej jednostek.

Wydaje się, że Etana Hecht, napisała na koncie „Clown World – Honk” na „Subtacku”, że rozmawiała z rodziną, która prowadzi firmę i potwierdza historię mężczyzny. „Rozmawiałam z rodziną, która jest właścicielem jednego z największych producentów trumien w Ameryce Północnej. Dostarczają trumny do ogromnych sieci w całych Stanach Zjednoczonych i produkują między innymi trumny Prime. To przerażające, że trzeba o tym informować, ale właściciele powiedzieli, że ich sprzedaż typowych trumien wzrosła o 20%, a od grudnia 2021 r. wzrosła im sprzedaż małych trumien (poniżej 5 stóp, czyli dla dzieci) o 400%. Nie tylko on o tym mówi, osoby z branży pogrzebowej doskonale zdają sobie sprawę z nagłej zmiany charakteru ich działalności”.

"A Peasants Revolt"

FDA and the CDC are on Notice/The Casket Industry is Booming



Etana Hecht
Jul 6

176

75



Caskets

I spoke to the family who owns one of the largest casket manufacturers in North America. They supply caskets to huge chains across the US and manufacture Prime Caskets, among others. It's horrific to have to report on such a thing, but the owners said that their sales of typical caskets have increased by 20%, and since Dec 2021 their sales of small-size caskets (under 5 feet, i.e. for children) have increased by 400%. He's not the only one talking about it, those in the funeral industry are well aware of the sudden change in the nature of their business.

Pogłoski o masowych zamówieniach na trumny dla dzieci pojawiają się w tym samym czasie, gdy w zeszłym miesiącu rząd Stanów Zjednoczonych jako pierwszy zatwierdził szczepionki przeciwko COVID-19 dla niemowląt w wieku od sześciu miesięcy, podczas gdy rząd kanadyjski ma zatwierdzić szczepionki dla tej grupy wiekowej jeszcze w tym miesiącu.

[Źródło](#)

Meyssan: agonia Zachodu



Siergiej Ławrow zwykł porównywać Zachód do ранnego drapieżnika. Według niego, nie należy go prowokować, bo może wpaść w amok i zniszczyć wszystko dookoła. Lepiej towarzyszyć mu w drodze na cmentarz. Zachód widzi to inaczej. Waszyngton i Londyn stoją na czele krucjaty przeciwko Moskwie i Pekinowi. Pohukują i oznajmniają, że gotowe są na wszystko. Cóż jednak tak naprawdę mogą?

Zachód w pułapce Tukidydesa

Szczyt G7 w Bawarii i szczyt NATO w Madrycie miały ogłosić surową karę wymierzoną przez Zachód Kremlowi za jego Specjalną Operację Wojskową na Ukrainie. Starano się stworzyć wrażenie jedności świata zachodniego, a w praktyce zademonstrowano jego oderwanie od rzeczywistości, brak słuchaczy na świecie i zmierzanie w kierunku kresu jego supremacji.

Gdy Zachód przekonuje, że gra o najwyższą stawkę toczy się na Ukrainie, świat dostrzega, jak wpadł on w „pułapkę Tukidydesa” (zob. Graham Allison, *Skazani na wojnę? Czy Ameryka i Chiny unikną pułapki Tukidydesa?*, Bielsko-Biała 2018). Czy stosunki międzynarodowe nadal będą się kręcić wokół niego, czy świat stanie się wielobiegunowy? Czy narody do tej pory podporządkowane wyzwolą się i odzyskają suwerenność? Czy myślenie kategoriami innymi niż globalna dominacja i podjęcie

starań o rozwój wszystkich podmiotów będzie możliwe?

Kłamstwa i cenzura

Zachód stworzył na temat rosyjskiej Specjalnej Operacji Wojskowej narrację, w której zapomina o swych własnych zobowiązaniach po rozpadzie Związku Radzieckiego. Zapomniał o podpisanej przez siebie Karcie Bezpieczeństwa Europejskiego (znanej jako Deklaracja Sтамbulska OBWE) i o tym, jak sam złamał jej zapisy, przyjmując do NATO prawie wszystkie były kraje członkowskie Układu Warszawskiego oraz niektóre republiki postradzieckie. Zapomniał o tym, jak zmieniał władze w Kijowie w 2004 roku i jak dokonywał przewrotu w 2014 roku, w wyniku którego rządy przejęli banderowscy nacjonałiści. Wymazując z pamięci przeszłość, próbuje dziś za wszelkie problemy winą obarczać Rosję. Odmawia jednocześnie zanegowania swych wcześniejszych decyzji, twierdząc jedynie, że był zmuszony, by je podjąć pod wpływem siły przeciwnika. Dla niego prawo stanowią wyłącznie jego własne zwycięstwa.

Aby bronić tej fantastycznej narracji, udało mu się zablokować u siebie wszystkie media rosyjskie.

Niezależnie od tego, za jak demokratyczny się uważa, uznaje , że należy ocenzurować ewentualne głosy dysydenckie, zanim przejdzie się do kłamstw.

Nie dostrzega zatem sprzeczności w swoim podejściu do ukraińskiego konfliktu, uznając, że wyłącznie on ma prawo do potępiania i nakładania sankcji na Rosję. Szantażując mniejsze kraje, udało mu się wymusić przyjęcie przez Zgromadzenie Ogólne ONZ tekstu, który potwierdza jego punkt widzenia. Próbuje rozbić Rosję tak, jak rozbił Jugosławię i tak, jak próbował rozbić Irak, Libię, Syrię i Jemen (strategia **Donalda Rumsfelda / Arthura Cebrowskiego**).

Bankrut z pełnym skarbcem?

Aby to osiągnąć, zaczęli izolować Rosję w systemie światowych finansów i handlu. Odcieśli jej dostęp do systemu SWIFT i ubezpieczeń Lloyds, próbując zablokować import, eksport i transfer dóbr. Sądzieli, że wywołają w ten sposób katastrofę gospodarczą. Faktycznie, 27 czerwca Rosja nie była w stanie wypłacić długu o wartości 100 mln dolarów i tym samym agencja ratingowa Moody's ogłosiła jej bankructwo.

Nie wywołało to jednak żadnego oddźwięku; wszyscy wiedzą, że rezerwy rosyjskiego banku Centralnego pełne są walut zagranicznych i złota. Kreml mógł bez problemu zapłacić te 100 mln dolarów, jednak z powodu sankcji nałożonych przez Zachód nie był w stanie dokonać transferu. Pozostały one w depozycie, czekając na podjęcie ich przez wierzycieli.

Dolary wracają

Jednocześnie Kreml, któremu Zachód przestał płacić, zaczął sprzedawać swe towary, szczególnie węglowodory, innym kontrahentom, przede wszystkim Chinom. Handel, który nie może być już prowadzony w dolarach, przeszedł na rozliczenia w innych walutach. W efekcie dolary powracają na rynek amerykański. Proces ten rozpoczął się już przed kilkoma laty. Jednostronne zachodnie sankcje gwałtownie go przyspieszyły. Ogromne sumy dolarów powracające do Stanów Zjednoczonych powodują masowy wzrost cen. Rezerwa Federalna robi wszystko, by podzielić się nim ze strefą euro. Wzrost cen ogarnia całą zachodnią część kontynentu europejskiego.

Europejski Bank Centralny (EBC) nie jest agencją na rzecz rozwoju. Jego głównym zadaniem jest kontrolowanie inflacji w unii walutowej. Nie jest on w stanie powstrzymać gwałtownego wzrostu cen, więc próbuje jedynie zmniejszyć swoje zadłużenie. Kraje członkowskie namawiane są do udziału w tych działaniach, kosztem spadku siły nabywczej ich własnych obywateli,

obniżania podatków i tworzenia systemu ulg. Jest to jednak niezamykający się krąg: pomagając swym własnym obywatelom uzależniają się jeszcze bardziej od EBC, wiążą się też kolejnym zadłużaniem się wobec Stanów Zjednoczonych i dalszym zubożeniem.

Na inflację nie ma sposobu. Po raz pierwszy w historii Zachód musi przełknąć dolary, które bez umiaru drukowane były przez lata przez Waszyngton. Wzrost cen na Zachodzie powiązany jest z wysokością imperialistycznych wydatków ostatnich trzydziestu lat. Dopiero dziś Zachodowi przyszło zapłacić za jego wojny w Jugosławii, Afganistanie, Iraku, Libii, Syrii i Jemenie.

Zmiany kierunków handlu

Do niedawna Stany Zjednoczone mordowały każdego, kto zagrażał dominacji dolara. Zabiły za to prezydenta **Saddama Husajna** i ograbiły iracki bank centralny. Torturowały i zlinczowały libijskiego przywódcę **Muammara Kaddafiego**, który planował stworzenie waluty panafrkańskiej i okradły libijski bank narodowy. Gigantyczne kwoty zgromadzone przez te potęgi naftowe zniknęły bez śladu. Widzieliśmy jedynie obrazki pokazujące amerykańskich żołnierzy pakujących dziesiątki miliardów dolarów do ogromnych worków na śmieci. Wyłączając Rosję z handlu dolarowego, Waszyngton osiągnął to, czego tak się zawsze obawiał: dolar nie stanowi już odnośnika w wymianie międzynarodowej.

Zdecydowana większość świata niezachodniego nie jest przecież ślepa. Rozumiejąc, co się dzieje, pospieszyła na forum ekonomiczne w Petersburgu, a następnie rejestrowała się na wirtualny szczyt BRICS. Trochę późno wszyscy zorientowali się, że Rosja rozpoczęła projekt Partnerstwa Wielkiej Eurazji, który [ogłosił](#) uroczyście na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ we wrześniu 2016 roku, minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow, a którego realizację [rozpoczęto](#) już w roku 2018. Przez ostatnie cztery lata powstały całe sieci dróg i szlaków

kolejowych, które zintegrowały Rosję z siecią nowych „jedwabnych szlaków” zainicjowanych przez Chiny. Zmiana kierunków przepływu towarów okazała się dzięki temu możliwa w ciągu zaledwie paru miesięcy.

G7 – regulator cen?

Spadek wartości dolara i zmiana kierunków handlu powodują jeszcze większy wzrost cen energii. Dochody z handlu węglowodorami uzyskiwane przez jednego z największych ich światowych eksporterów, Rosję, wyraźnie wzrosły. Rosyjski rubel nigdy nie był w tak dobrej kondycji. W odpowiedzi szczyt G7 wyznaczył maksymalną cenę na rosyjską ropę i gaz. Poleciał „społeczności międzynarodowej”, by nie płaciła więcej.

Rosja jednak najwyraźniej nie ma zamiaru pozwolić, by to Zachód ustalał ceny na jej surowce. Ci, którzy nie będą chcieli zapłacić ceny rynkowej, po prostu ich nie kupią, a przecież żaden odbiorca nie zdecyduje się na rezygnację z nich, by tylko usatysfakcjonować Zachód.

Zachód musiał iść na wojnę

G7 [próbuje](#) również podkreślać swą wyższość intelektualną. To jednak już nie działa. Wiatry się zmieniły. Cztery wieki dominacji Zachodu się już skończyły.

G7 desperacko zadeklarowało, że zamierza podjąć działania na rzecz zażegnania globalnego kryzysu żywnościowego, który samo wywołało poprzez swą politykę. Zainteresowane kraje wiedzą, czym są te deklaracje. Wciąż czekają na obiecany już dawno wielki plan rozwoju Afryki i inne zamki na piasku. Wiedzą, że Zachód nie jest w stanie wyprodukować nawozów azotowych i że to właśnie on uniemożliwia ich sprzedaż Rosji. Wsparcie G7 to co najwyżej akcja charytatywna, która ma sprawiać, że nikt nie będzie kwestionował świętych zasad wolnego rynku.

Jedynym sposobem na uratowanie dominacji zachodniej jest wojna. NATO musi pokonać militarnie Rosję, jak niegdyś Rzym pokonał Kartaginę. Jest już jednak za późno: rosyjska armia ma znacznie bardziej zaawansowaną broń od Zachodu. Testowała ją jeszcze w 2014 roku w Syrii. W każdej chwili może zniszczyć przeciwnika. W 2018 roku w wystąpieniu przed rosyjskim zgromadzeniem narodowym prezydent Władimir Putin [zaprezentował](#) rozwój swych arsenałów.

NATO snuje imperialne plany

[Szczyt](#) NATO w Madrycie był jedynie działaniem wizerunkowym. To jego łabędzi śpiew. 32 kraje członkowskie zadeklarowały jedność z desperacją tych, którzy boją się nadchodzącej śmierci. Jakby nigdy nic, przyjęli [strategię](#) dominacji nad światem na kolejne dziesięć lat, w której za wyzwanie uznano „wzrost” Chin. Właściwie przyznali wprost, że ich celem jest nie dbałość o własne bezpieczeństwo, lecz dominacja nad światem. Następnie przeszli do rozszerzenia sojuszu o Szwecję i Finlandię i zagrozili Chinom, że pomyślą o przyjęciu Japonii.

Jedynym zgrzytem, dość szybko zażegnanym, była [presja](#) Turcji na Finlandię i Szwecję, by kraje te potępiły Partię Pracujących Kurdystanu (PKK). Nie mając pomysłu na kontrakcję, Stany Zjednoczone porzuciły swoich sojuszników – kurdyjskich najemników w Syrii i ich przywódców w innych krajach.

Jednocześnie zdecydowano się na powiększenie sił szybkiego reagowania NATO z 40 tys. do 300 tys. żołnierzy, czyli 7,5-krotnie, i rozmieszczenia ich na granicy z Rosją. Tym samym sojusz po raz kolejny pogwałcił podpisane przez jego kraje członkowskie traktaty, w tym Kartę Bezpieczeństwa Europejskiego, w której wykluczono stwarzanie bezpośredniego zagrożenia dla Rosji. Rosja pozbawiona jest możliwości tradycyjnej obrony swych rozległych granic, mogąc jedynie zagwarantować sobie bezpieczeństwo przez wyeliminowanie

sytuacji, w której siły zagraniczne tworzą bazy u jej wrót (strategia spalonej ziemi). Pentagon już dziś rozpowszechnia mapy, na których pokazuje plany rozcłonkowania Rosji.

Czy Zachód pociągnie za sobą świat

Były ambasador rosyjski, obecny szef Roskosmosu, **Dmitrij Rogozin**, odpowiedział na to [publikacją](#) na swoim koncie w Telegramie danych umiejscowienia centrów decyzyjnych NATO, w tym sali, w której doszło do spotkania na madryckim szczycie. Rosja ma ponaddwukrotnie większe nośniki rakietowe, które mogą dostarczyć głowice nuklearne w ciągu kilku minut do siedziby NATO w Brukseli czy do Pentagonu w Waszyngtonie. Siergiej Ławrow doprecyzował, nawiązując do straussistów, że decyzje militarne Zachodu nie są podejmowane przez wojskowych, lecz w amerykańskim Departamencie Stanu. To on stanowiłby pierwszy cel uderzenia.

Pytanie brzmi zatem: czy Zachód postawi wszystko na jedną kartę? Czy zaryzykuje rozpętanie III wojny światowej – choć wiadomo, że jest już przegrany – tylko po to, by nie umierać samemu?

[Thierry Meyssan](#)

Strzelanina w Uvalde a dostęp do broni



***„Mianem barbarzyństwa określam silną rasę, rasę gotową się bić. Drapieżnik leży, gotowy do skoku, w duszy ludzkiej”
(Oswald Spengler)***

Strzelanina w tekszańskim Uvalde gdzie z rąk młodocianego mordercy zginęło 21 osób, ożywiła ponownie debatę nad dostępnością broni, tym razem wzbogaconą o wątek obrony Ukraińców przed rosyjską agresją. Wydaje się, że w dyskusji tej warto zabrać głos, gdyż ścierające się w niej stanowiska częściowo jedynie dotyczą problemu i są przez to niezadowalające.

Abolicjonizm

Zacznijmy od abolicjonistów, bo wyjaśnienie jest tu bardziej oczywiste. Ilustracją tej postawy może być papież Kościoła rzymskokatolickiego Franciszek. W ostatnim czasie duże kontrowersje wzbudziła jego wypowiedź wzywająca strony wojny na Ukrainie do natychmiastowego wstrzymania działań zbrojnych a blok atlantycki do natychmiastowego wstrzymania dostaw broni dla Ukraińców. Nawet jeśli praktyczne skutki takich wypowiedzi w postaci upadku Ukrainy i zwycięstwa Rosji byłyby z eurazjatyckiego punktu widzenia pozytywne, nie powinno nam to zamykać oczu na kryjącą się za nimi bałamutną współczesną katolicką „teologię wojny”.

Wypowiedzi Franciszka można by bowiem sprowadzić do tez, że walka jest zawsze – niezależnie od okoliczności i powodów – zła, zawsze trzeba dążyć do jej przerwania, negocjacje zaś i dialog zawsze są dobre i pożądane. Do tego dochodzi jeszcze teza, że broń jest zła, bo prowadzi do wojny, należy więc

dokonać powszechnego rozbrojenia i zaniechać produkcji broni.

O tym czy zła jest walka i agresja można by napisać odrębny tekst. W tym miejscu ograniczmy się jedynie do krótkiej uwagi przeciwstawiającej ją w większości nadal zachowującym aktualność ustaleniom w zakresie współczesnej wiedzy przyrodniczej poczynionym przez etologa **Konrada Lorenza** oraz prymatologa **Michaela Ghiglieri**. Ten drugi wskazuje w swojej książce „Ciemna strona człowieka” że agresja po prostu „jest”, na podobnej zasadzie jak grawitacja. Stosunki społeczne zawsze regulowane są przez siłę lub groźbę jej użycia i faktu tego nie powinno zaciemniać w naszej świadomości życie w „kryształowym pałacu” (określenie filozofa **Petera Sloterdijka**) nowoczesnego zachodniego państwa z jego policją i armią oraz współczesnej Europy z jej jankeskim protektorem pacyfikującym wszystkie konflikty wewnętrzne i zewnętrzne jak i całą strategię w ogóle.

Ten drugi w książce „Tan zwane zło” udowadnia z kolei, że agresja jest rewersem indywiduacji i osobowej natury: ławice nieróżniących się od siebie ryb nie znają wewnętrznej agresji, skrajnie kolektywistyczne społeczności mrówek i szczurów znają jedynie agresję międzygrupową – agresja międzyosobnicza pojawia się wraz z wyodrębnieniem osobniczego „ja”. Jeśli więc chcemy pozostać ludźmi aktualizującymi pełnię swojego osobowego potencjału, nie możemy pozbyć się agresji, gdyż byłoby to równoznaczne z wyrugowaniem osobowej autonomii ludzkiego indywiduum. Agresji nadać możemy formy społecznie konstruktywne – na przykład pojedynki na śmierć i życie zastępując sportowymi walkami na ringu itp.

Tezy papieża Franciszka mają jednak głębokie teologiczne umocowanie w chrześcijaństwie, będąc rozwinięciem zaleceń Jezusa o „miłowaniu nieprzyjaciół” i „nadstawianiu drugiego policzka” oraz biblijnego proroctwa o „przekuciu mieczy na lemiesz a włóczni na sierpy”. Jest to próba ustanowienia radykalizmu ewangelicznego, przez większą część historii chrześcijaństwa ograniczanego do społeczności zakonnych,

ogólnocywilizacyjnym standardem. O ile przy tym Kościół rzymskokatolicki wraca dziś takimi tezami do „cnót ewangelicznych” po wiekach „ulegania mentalności pogańskiej”, o tyle bliższy związek z rzeczywistością zachowuje teologia wojny Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego przedstawiona w wystąpieniu patriarchy Cyryla.

Dla kwestii dyskutowanej w tym tekście najistotniejsza jest jednak teza papieża iż **„broń jest zła, bo prowadzi do walki, by zapewnić pokój należy więc się rozbroić”**. Warto przywołać tu pionierkę badań nad uważanymi za najbliższych ewolucyjnych krewnych człowieka szympanсами **Jane Goodall**. W swojej głośnej książce „Przez dziurkę od klucza” jeden z rozdziałów poświęciła zwyczajom wojennym szympanсів. Małpy te nie znają oczywiście i nie używają żadnej broni. Pomimo tego, Goodall opisuje, gdy pewnego razu jeden z szympanсів szczepów wkradł się niepostrzeżenie na terytorium sąsiedniej grupy, po czym zabił bez powodu oddalonego od stada osobnika, rozrywając go na koniec na strzępy.

Niewiele różniące się wyprawy urządzały oczywiście również podobne liczebnie do grup szympanсів archaiczne grupy ludzkich łowców-zbieraczy, za jedyną broń mając niekiedy zebrane w lesie kije i kamienie. Wojna i agresja są więc zjawiskiem poprzedzającym zbrojenia i powstanie broni, będąc integralną częścią ludzkiej natury. Z drugiej strony, antropolog **Jared Diamond** opisuje w swoich wspomnieniach z Nowej Gwinei, gdy zabrany na pokład samolotu członek archaicznej grupy ludzkiej, gdy maszyna przelatywała nad sąsiednią wioską innego szczepu, poprosił by zawrócić, by mógł rzucić na jej mieszkańców kamienie – zbrojenia są zatem równie stare jak ludzkość i żadna pacyfistyczna utopia tego nie zmieni.

Libertarianizm

Przejdźmy teraz do zwolenników powszechnego dostępu do broni, którzy nader często wywodzą się w Polsce ze środowisk

libertariańskich. Powielają oni ideologię jankeskiego liberalizmu, w której powszechny dostęp do broni palnej jest miarą wolności i równości jednostek. Charakterystyczne jest w tym kontekście powtarzanie z lubością w tych kręgach, że „broń palna wyrównuje szanse” i że zaprawionego w walce i znacznie silniejszego przeciwnika może przy jej pomocy zabić choćby staruszek, kobieta lub dziecko. Takie postrzeganie broni palnej jako instrumentu zaprowadzającego egalitaryzm widać przy tym doskonale na „westernach” USA, gdzie jedynym przymiotem różnicującym przeciwników jest umiejętność szybkiego wyciągnięcia rewolweru z kabury.

Te egalitarna ideologia stworzona została w Ameryce Północnej w ramach kontestacji stanowego porządku Europy, gdzie prawo do noszenia broni (białej) przysługiwało tylko szlachcie, tak więc z założenia stanowi wojowników. Również szlachta wolna była od budzących strach wśród amerykańskich kolonów zależności feudalnych właściwych stanowi trzeciemu. Stany Zjednoczone Ameryki założone zostały przez ludzi stanu trzeciego, którzy po osiedleniu w Ameryce Północnej przestawali tym zależnościom podlegać. Rewolucja 1776 r. miała za swe źródło głęboką niechęć kolonów do tego rodzaju obciążeń. Nowa Anglia, która historycznie okazała się ośrodkiem tożsamości USA, socjologicznie nie знаła przy tym niemal szlachty jako wyodrębnionego stanu wojowników.

Etos wojownika

Trójstanowa struktura społeczna, jak zauważył **Georges Dumezil**, charakteryzuje jednak niemal wszystkie ludy indoeuropejskie i tworzone przez nie cywilizacje. Nie tylko zresztą indoeuropejskie, by wspomnieć choćby feudalną Japonię z jej kastą samurajów i ich bunty w drugiej połowie XIX wieku, których bezpośrednią przyczyną był zakaz noszenia broni białej przez zdegradowanych w reżymie Meji dawnych rycerzy i przyznanie go jedynie oficerom formowanej spośród plebsu armii rządowej. Przywileje szlachty w zakresie posiadania i

posługiwania się bronią miały swoją wewnętrzną logikę: tylko wojownik uformowany jest w etosie, sprawiającym że broń w jego rękach jest elementem społecznie konstruktywnym. Wojownik wie bowiem jak i kiedy jej używać – użyje jej więc umiejętnie i odpowiedzialnie, nie robiąc krzywdy sobie ani innym.

Prawdą jest bowiem do pewnego stopnia, jak twierdzą zwolennicy powszechnego dostępu do broni, że oswojenie z nią, uczy odpowiedzialnego posługiwania się nią. To trochę jak ze znajomością języka obcego – ten, kto zna jakiś język naprawdę dobrze, nie odczuwa pokusy by wplatać obcojęzyczne słowa do swoich wypowiedzi. Ten, kto jednak danego języka się dopiero uczy, ma pokusę „bawienia” się nim i demonstrowania swojej jego znajomości nawet w sposób nieadekwatny. Również osoba mająca jedynie okazjonalny kontakt z bronią, jest nią nienaturalnie podekscytowana, podczas gdy ktoś dla kogo broń jest codziennością, traktuje ją jako coś bardziej naturalnego i w sposób bardziej zrównoważony.

Uzbrojony tłum

Zwolennicy powszechnego dostępu do broni mylą się jednak twierdząc, że danie możliwości nabycia broni wszystkim jest tożsame z wychowaniem do cnót wojowniczych. Cywile, którym rozda się broń, są po prostu uzbrojonym tłumem. Jego wartość bojowa nie jest równa zeru, jest jednak niewiele od niego większa.

Dotyczy to zresztą również armii z poboru, co ilustruje obecna wojna na Ukrainie. Z 900-tysięcznej armii rosyjskiej jedynie 200 tysięcy to żołnierze zawodowi – i tylko ci nadawali się do wysłania na front ukraiński, podczas gdy poborowi okazali się całkowicie bezużyteczni. Pochodzące z poboru armie donbaskich republik ludowych ponoszą dziś największe straty w ludziach. Naprędce mobilizowane rezerwy rosyjskie posiadają równie nikłą wartość bojową. Również po stronie ukraińskiej, gdy wczytać się uważnie w doniesienia, znaczenie w walce posiadają wcale

nie rolnicy na traktorach, Romowie, babcie ze słoikami ogórków ani cywile jeżdżący samochodami, lecz profesjonalna armia.

Autorami cyklicznie powtarzających się w USA strzelanin w większości nie są zawodowi policjanci, żołnierze, najemnicy ani członkowie żadnych podobnych grup zawodowo posługujących się bronią palną, dających się więc z pewnym przybliżeniem określić mianem wojowników, **lecz uzbrojeni cywile, którym dano broń, nie formując ich jednak w etosie wojowniczym ani nie wychowując do cnót rycerskich.** Broń traktują jako zabawkę, z niezdrową ekscytacją, jako sposób na gorączkowe i frenetyczne demonstrowanie swojej dominacji, nadużywają jej niczym członkowie gangów lub dawni rewolwerowcy, dla których był atrybutem statusu na który nie zasługiwali, ale który przy pomocy broni starali się wymuszać.

Uzbrojony plebs zawsze jest zdemoralizowany i podatny na zachowania przestępcze. Dotyczy to zarówno plebsu w USA, któremu pozwolono nabywać swobodnie broń (nieprzypadkowo Dzikie Zachód miał tak wysoki odsetek zabójstw, a miasta USA notują w tej dziedzinie rekordowe wskaźniki do dziś), jak i plebsu z różnych grup chuligańskich i nacjonalistycznych, który uzbraja się i używa go w różnych konfliktach na obszarach dawnego bloku wschodniego – od dawnej Jugosławii, przez Ukrainę, po Zakaukazie. To właśnie uzbrojony plebs dokonuje przy użyciu broni przestępstw, rozbojów, zbrodni i gwałtów, broń bowiem jest dla niego dźwignią gwałtownego awansu, na który nie był mentalnie przygotowany odpowiednią formacją ani wychowaniem.

Mentalność koszarowa

Receptą jaką starają się niekiedy do dziś stosować państwa europejskiego kręgu cywilizacyjnego jest swego rodzaju „system koszarowy”, którego jednak jedynym faktycznym produktem jest typ mentalny nazywany w Polsce pogardliwie „trepem”. Taka „cywilizacja koszarowa”, oparta na ślepych posłuszeństwie i bazująca na odwołaniach do najniższych, sprzed indywiduacji,

warstw osobowości, napiętnowana została przez **Juliusa Evolę** jako „militaryzm”. Jej ideą jest powstrzymanie u rekruta indywiduacji, by pozostawić go w stadium swoistego niedorozwoju, jako „klocek” do wepchnięcia do odpowiedniego „okienka” kolektywnej „foremki”. Tego rodzaju militaryzm reprezentowały nowoczesne państwa epoki demokratycznych wojen totalnych, a do dziś jego elementy żywe są w armiach państw przestrzeni dawnego ZSRR.

Słabości tego „subindywidualnego”, mechanistycznego modelu ciekawie opisał jankeski pisarz fantastyczno-naukowy **Meł Brooks**. W swojej doskonałej powieści „Zombie Survival” (2003) kreśli scenariusz światowej pandemii zombizmu. Niepotrafiące opanować kolejnych ognisk zarazy Niemcy decydują się radykalnie „skrócić front” wycofując się do „reduty” na pograniczu z Danią by ratować niewielką część populacji, pozostałych zaś pozostawiając własnemu losowi. Porzucona ludność oczywiście protestuje, następnie zaś ginie w męczarniach. Wychowany w ślepym posłuszeństwie rozkazom oficer dawnej armii NRD, nie wytrzymując presji psychicznej, strzela sobie w głowę. Uformowany w duchu brania odpowiedzialności moralnej za własne decyzje i postępowaniu w zgodzie z własnym sumieniem oficer dawnej NRF dźwiga etyczny ciężar decyzji i zdaje egzamin w chwili próby, na śmierć słabszego moralnie towarzysza prychając „mięczak”. Siła materialna jest bowiem zawsze jedynie zewnętrznym wyrazem stabilności wewnętrznej „osi” czy też „pionu” duchowego i moralnego.

Takiemu koszarowemu „militaryzmowi” Julius Evola przeciwstawiał wywierającego na społeczeństwo konstruktywny wpływ „ducha militarnego”. Rozumiał pod nim wspomiane tu kilkakrotnie wychowanie do cnót rycerskich, formowanie w etosie wojownika, oraz przewagę i promieniowanie tego ducha na całe społeczeństwo. „Ducha militarnego” można by więc utożsamić ze słusznie podnoszoną w ostatnich latach w polskich środowiskach narodowych ideą „militaryzacji narodu”. Ideę tę rozumieć należałoby jednak nie prostacko – jako po prostu

„rozdanie ludziom broni”, bo jedynym tego efektem będą powracające strzelaniny takie jak w USA. „Militaryzacji narodu” nie należy mylić ze stworzeniem uzbrojonego tłumu, czyli daniem cywilom przywilejów należnych jedynie wojownikom.

„Militaryzację narodu” rozumieć należy tak, jak rozumiał „ducha militarnego” baron Evola: jako zwieńczenie społeczeństwa warstwą ludzi uformowanych w cnotach rycerskich, którzy byliby ośrodkiem wokół którego grawitowałoby całe społeczeństwo, oraz których rycerski etos nadawałby temu społeczeństwu formę. Powstaje oczywiście pytanie, jak szeroki zakres społeczny taka formacja mogłaby przybrać?

Wszyscy jesteśmy wojownikami

Sięgnąć by tu należało do bardziej elementarnych warstw ludzkiej natury, niż akcydentalne formacje społeczno-cywilizacyjne – pochodne okoliczności historycznych i warunków geograficzno-klimatycznych. Pamiętajmy, że feudalizm jak i cała gospodarka agrarna były zjawiskami historycznymi i taki też traktować należy opisywaną przez Georges'a Dumezila trójstanową strukturę społeczną ludów indoeuropejskich. Rewolucja neolityczna i gospodarka agrarna to przemiana sprzed kilku tysięcy lat. Człowiek na Ziemi istnieje od co najmniej 200 tysięcy lat, a jego bezpośredni ewolucyjni przodkowie nawet od ok. 2 mln lat. To, kim jesteśmy, jaka jest nasza natura, uformowało się więc nie w ciągu ostatnich kilkuset lat historii Zachodu czy kilku tysięcy lat cywilizacji po rewolucji neolitycznej, lecz przez sto kilkadziesiąt tysięcy lat życia na afrykańskich sawannach. Chcąc odpowiedzieć na pytanie „kim jesteśmy?”, przyjrzeć musimy się znanym nam społecznościom łowców-zbieraczy.

Społeczności takie były relatywnie niewielkie i wojownikami-łowcami byli w nich wszyscy dorośli mężczyźni. Potencjał do stania się łowcą i wojownikiem tkwi więc w naturze każdego mężczyzny i ani cywilizacja agrarna zamieniająca niektórych

mężczyzn z muły pociągowe ani współczesne „terapeutyczne” państwo poprawności politycznej podające chłopcom żeńskie hormony by osłabić w nich instynkt agresji, tego nie zmieniły. Dojrzewanie ku cnotom rycerskim to nie tylko potencjał ale też potrzeba każdego zdrowego mężczyzny. Niezaspokojenie tej potrzeby tworzy neurotyków oraz fizyczne i psychiczne kaleki, w niektórych zaś przypadkach nawet niebezpiecznych zwyrodniałców. W społecznościach archaicznych chłopca ku cnotom wojowniczym wychowywały męskie bractwa inicjacyjne, o czym pisali religioznawca Mircea Eliade, antropolog **Jared Diamond** i odnowiciel narracji mitycznej i idei męskiej inicjacji **Robert Bly**.

Jak militaryzować naród

Konkretyzacja tego wniosku to już odrębny temat, kilka punktów nasuwa się jednak natychmiast. Po pierwsze zatem, przywrócenie zasadniczej służby wojskowej. Zwróćmy uwagę, że jej pierwszymi przeciwnikami byli w Polsce libertarianie, zarazem domagający się ułatwień w dostępie do broni palnej. **W świetle tego co dotychczas powiedzieliśmy, libertarianizm jawi się więc jako ideologia chłopców a nie mężczyzn: to ideologia „zabawy bronią” przy historycznym wręcz odrzuceniu instytucji inicjujących ku męskości i przynajmniej w założeniu mających formować w etosie wojownika.** Zwróćmy też uwagę, że w USA gdzie regularnie dochodzi do strzelanin, powszechny pobór do wojska wprowadzano jedynie akcydentalnie na okoliczność najbardziej wymagających konfliktów. Współcześni europejscy młodzi tożsamościowcy, jak **Markus Willinger** z Austrii i **Marcus Follin** ze Szwecji, podkreślają zaś formacyjny i inicjacyjny (w sensie inicjacji w męskość) wpływ służby wojskowej.

Po drugie, niezależnie od obciążeń ideologicznych i politycznych, na wsparcie zasługują tego rodzaju inicjatywy obecnej władzy jak formacje obrony terytorialnej. Docelowo powinny one dążyć do objęcia całej męskiej populacji, a prawo do posiadania broni i w ogóle pełnia praw publicznych, jak w

Izraelu, powinny być uwarunkowane odbyciem zasadniczej służby wojskowej i przynależnością do tego rodzaju formacji. Na wsparcie zasługują również obecne „klasy mundurowe” i takie formy ich popularyzacji jak znany w naszym kraju przypadek syna **Edyty Górniak** który podjął naukę w takiej właśnie klasie, czy znany z Anglii przypadek syna aktora **komediowego Rowana Atkinsona**, który odbył służbę w jednostkach specjalnych i dołączył do formacji Gurkhów. I ponownie: docelowo należałoby dążyć do odbudowy edukacji zróżnicowanej i zastąpienia „zwykłych” lekcji wychowania fizycznego w szkołach męskich zaprawą militarną. Póki co zaś, znowu – niezależnie od wiadomych obciążeń ideologicznych i politycznych – na poparcie zasługują wszelkie inicjatywy w postaci organizacji paramilitarnych Jak i oczywiście, ogólniejsze propagowanie sportu, sprawności fizycznej i zdrowego stylu życia.

Bardziej problematyczna jest kwestia przysposobienia militarnego kobiet. Wspominana Jane Goodal opisuje, że niekiedy w wyprawach wojennych szympanów brały udział młodoć i niezwiązane wychowaniem potomstwa samice, były to jednak sytuacje rzadkie. W archaicznych społecznościach ludzkich kobiety w wyprawach wojennych, łowieckich ani łupieskich nie uczestniczą. W tradycyjnych społecznościach Azji też jest to raczej nieznane. W sytuacji napaści na osadę czy na grupę kobiet, starały się one jednak przed takimi napaściami bronić. Przygotowanie kobiet w zakresie sztuki przetrwania i samoobrony byłoby więc zasadne w świetle idei przeniknięcia społeczeństwa „duchem militarnym”.

Figura „Damsel in distress” jest bowiem raczej groteskowym przejawem patriarchatu – w zakresie dostępnych sobie możliwości i właściwego sobie potencjału, kobieta powinna oczywiście móc zadbać o siebie i obejść pod nieobecność mężczyzn lub też wspomóc ich w obronie. Predyspozycje kobiet dotyczą jednak „obrony ogniska domowego”, mając przez to charakter defensywny. Angażowanie kobiet do działań „ofensywnych”, to znaczy współczesnych odpowiedników wypraw

wojennych, łowieckich i łupieskich, to przedrzeźnianie natury rodem z Rewolucji Francuskiej (słynny obraz Delacroix) i bolszewickiej Rosji.

Naród mężczyzn

Społeczeństwo przeniknięte „duchem militarnym” jak ujmował to baron Evola, czy też „naród poddany militaryzacji” jak chcą dzisiejsi polscy narodowcy, posiadałoby wartość obronną nawet nieuzbrojone. Posiadałoby też wartość nawet w okresie pokoju, na należne im naczelne miejsce wynosząc ponownie ducha męskości, cnoty rycerskie i etos wojownika, w świetle których zblaknąć musiałaby dzisiejsza inwersja wartości na szczyt wynosząca kapitalistyczną plutokrację i rozbuchany konsumpcjonizm oraz materializm. Uzbrojenie takiego narodu którego dusze uprzednio by „umundurowano”, nie stanowiłoby zagrożenia dla porządku społecznego, jak stwarza go „powszechny dostęp do broni” w USA. Byłby to bowiem naród mężczyzn dojrzałych do bycia wojownikami, a nie chłopców urządzających sobie „zabawy z bronią”.

[Ronald Lasecki](#)

**Dobra wiadomość: wyrzucono 81
milionów dawek preparatu
reklamowanego jako
szczepionka**



Amerykańska agencja CDC („Centra Kontroli i Zapobiegania Chorobom”) [podała](#), że apteki, placówki zdrowotne i agencje federalne w Stanach Zjednoczonych zmuszone zostały do utylizacji – w okresie od grudnia 2020 r. do maja 2022 r. – 82,1 miliona dawek tzw. szczepionek przeciwko Covid-19.

Stanowi to 11 procent dawek wszystkich dawek rozprowadzonych w kraju.

Jeden z „ekspertów”, dr Sheela Shenoi powiedziała:

To ogromna strata dla kontroli pandemii, zwłaszcza w kontekście milionów ludzi na całym świecie, którzy nie byli nawet w stanie uzyskać pierwszej dawki.

25% z tej liczby wyrzuconych dawek, pochodziła z punktów CVS, Walmart, Health Mart, DaVita, RiteAid, Publix i Costco.

Prof. dr Ravi Anupindi, z Uniwersytetu Michigan wyjaśnił stwierdził, że:

*Popyt osiągnął plateau i spada, a to prowadzi do marnowania otwartych fiolek, zwłaszcza w przypadku fiolek wielodawkowych. **Jest to problem popytu.***

Tzw. szczepionki przeciwko Covid-19 są produktami dopuszczonymi do obrotu przez amerykańską – skorumpowaną i kryminalną – agencję FDA, na podstawie zmanipulowanych danych dostarczonych przez producentów. Agencja FDA, która wydała autoryzacje na produkt firmy Pfizer, uchylała się od publikacji danych – pomimo, że prawo ją do tego zobowiązuje – i dopiero wyrok sądu nakazał publikację dokumentów w ciągu

kilku miesięcy, a nie... [75 lat, jak życzyła sobie FDA](#).

Już pierwsza transza opublikowanych dokumentów z „badań” nad „szczepionką” pokazuje manipulacje firmy Pfizer i ukrywanie skutków ubocznych wśród wolontariuszy. Agencja FDA już na samym początku zdawała sobie doskonale sprawę z długiej listy skutków ubocznych (zob. [FDA opublikowała pierwszą partię dokumentów, w tym „skutki uboczne szczepionki”. Lista NOP-ów zawiera 9 stron!](#)), lecz nie informowała o tym społeczeństwa.

Dotychczas, oficjalne rządowe dane gromadzone przez system VAERS notują prawie 30 tysięcy zgonów poszczepionkowych, setki tysięcy hospitalizacji i interwencji pogotowia ratunkowego i miliony innych powikłań. Media skrzętnie ukrywają te informacje. System VAERS jest [niedoszacowany](#) i gromadzi zaledwie od 1% zdarzeń poszczepiennych, do maksimum 10%.

Tzw. szczepionki przeciwko Covid-19 są najgroźniejszym, szeroko stosowanym preparatem wyprodukowanym kiedykolwiek przez firmy farmaceutyczne. Utylizacja każdej dawki przyczynia się do uchronienia zdrowia i życia. Pozbycie się tych produktów jest najdoskonalszym sposobem prewencji i zapobiegania chorób i zgonów.

[Źródło](#)

Gaz za ruble, kto przegrał?



Głośno było ostatnio o przejściu na ruble w płatnościach za gaz. Bardzo dużo szumu... a potem cisza... Co się stało, czemu przycichło? Czyżby jakaś wstydliwa tajemnica? Rzeczywiście, kryje się za tą ciszą coś, co trzeba skrzętnie ukryć przed opinią publiczną...

Gdy Polska (PGNiG) jako pierwsza podejmowała tę decyzję o rezygnacji z płatności w nowym systemie, razem z nią takiego samego wyboru dokonała Bułgaria (Bulgargaz). Później dowiedzieliśmy się o kolejnych, którzy odmówili płacenia: fiński Gazum, holenderska GasTerra, międzynarodowy Shell, duński Orsted i litewski Ignitis.

Niewiele, szczególnie że oprócz polskiego kontraktu pozostałe były bardzo skromne lub miały się właśnie zakończyć. A przecież wciąż obowiązują 54 kontrakty Gazpromu. Te „porzucone” też, jedynie ich realizacja została zawieszona ze względu na brak płatności, a ich wielkość to 18 mld m3 rocznie (na 155 mld importu EU z Rosji w 2021 r.). Jednak Rosjanie szacują ubytek na 5-10% dostaw do Europy, gdyż wiele z tego gazu płynie dalej poprzez pośredników.

Polska była pierwsza... ale sprowadza rosyjski gaz przez Niemcy. Finlandia odrzucając rosyjski gaz za ruble, gwałtownie zwiększyła zakupy... rosyjskiego LNG. Kontrakt zupełnie inny, też długoterminowy, ale w płatności rublami nie obowiązują. Novatek dostarcza LNG z terminalu Kriogaz w Wysocku nad Bałtykiem, bo to najbliżej i najtaniej, gdzie najwięcej kupują... Litwa i Finlandia.

Od rosyjskiego gazu odcięto się zaledwie kilku odbiorców. I też nie do końca. Reszta spokojnie kupuje dalej. A na temat tego „straszliwego szantażu” zapadła cisza. Zero podsumowań, analiz, wniosków.

Kilka krajów wpadło we własne sidła ostrej retoryki pod publiczność, która uniemożliwia podjęcie racjonalnej decyzji w trudnym momencie. Wepchnęła je w nie Bruksela, jej stanowisko

było pryncypialne aż do bólu. Wpłata w walucie kontraktu była do przyjęcia, jednak już konwersję na ruble uznawano za naruszenie sankcji. Przypominali o tym najwyżsi rangą biurokraci brukselscy z Ursulą von der Leyen na czele. Jednak podstaw prawnych nie miało to żadnych, zapisane zostało w jednym z tysięcy dokumentów typu FAQ (odpowiedzi na najczęstsze pytania). Żadnej rangi dokument, a mógł spowodować natychmiastowe odcięciem całej Unii od 40% (a Niemiec od 60%) dostaw kluczowego surowca dla przemysłu i energetyki. To doprowadziłoby do natychmiastowej katastrofy energetycznej i szerzej – gospodarczej.

Nacisk najmocniej działał na kraje słabe i nie broniące swoich interesów. One wypowiedziały kontrakty, odcięły się od wschodu, a w efekcie popadły w energetyczne uzależnienie od Starej Europy, tak jak Polska od Niemiec. Peryferia Unii popadły w jeszcze większe uzależnienie od swoich starszych i bogatszych partnerów. Teraz mogą jedynie pokiwać palcem w bucie.

W żadnym stopniu pokrzykiwania Unii nie działały na państwa, które wiedzą, że interesy gospodarcze to istota rzeczy. Niemcy zawsze dyskretnie opierały się pogłębianiu uzależnienia od USA, a przede wszystkim od kontrolowanych przez nie źródeł ropy i gazu. Dlatego przez partnerstwo z Rosją chciały zmniejszyć dominację Ameryki w Europie. **Jednak przy dzisiejszym natężeniu presji, przy uruchomieniu wszelkiego rodzaju narzędzi wpływu – politycy europejscy, szczególnie niemieccy, zrejterowali.** Jednak nie na tyle, by nie było odwrotu. Gdy nacisk osłabnie, Ukraina i Rosja zakończą wojnę, wrócą do osłabiania uścisku sojusznika i użyją Rosji jako strategicznej przeciwwagi.

Waszyngton ma ogromną ilość narzędzi nacisku na Europę, a gdy będzie jeszcze kontrolował dostawy energii, a szczególnie jej ceny, może być bardzo niewesoło. Już dzisiaj jest, wystarczy porównać ceny gazu w USA: **25 €/MWh, i u nas: 123 €.** **Europa ma 5-krotnie wyższe ceny gazu niż Ameryka i jej gospodarka w tym**

bratnim uścisku może zostać zaduszona na śmierć. A Stany odgryzają dla siebie coraz większy kawałek europejskiego tortu gazowego, podpisując kontrakty na eksport LNG do Europy. EnBW podpisał właśnie pierwszy w historii niemiecki kontrakt długoterminowy na zakup LNG.

Sytuacja jest niebezpieczna, czasy są wojenne i nieprzewidywalne. **Mamy wojnę na Ukrainie, ale mamy też wojnę energetyczną (handlową, finansową) Zachodu z Rosją.** Każdy scenariusz jest możliwy i poruszamy się po polu minowym, gdzie każdy krok może skończyć się wybuchem. Niemcy już ostrzegają, że cały ten „rynek” może się w każdym momencie zawalić, określając tę sytuację jako gazowy „efekt Lehman Brothers” – najsłynniejszego bankructwa XXI wieku, które wywołało globalny kryzys finansowy w 2008 roku.

[Andrzej Szczęśniak](#)

**Załganie.
fundamenty
politycznej**

**Demoniczne
poprawności**



„Kwiecień to najokrutniejszy miesiąc” – tak pisał amerykański poeta T.S. Eliot w *„Ziemi jałowej”*. Napisał to jednak za wcześnie.

Najokrutniejszym miesiącem jest bowiem ten, który właśnie się kończy. W czerwcu, fałsz empatii znika i pojawia się jako tęczowa duma. Ludzie cierpiący z powodu pokus i chorób psychicznych – ludzie, którzy pragną horroru sodomii lub którzy uważają, że ciało, z którym się urodzili, powinno zostać poćwiartowane i ponownie uformowane – są przedstawiani przez „współczujących” spośród nas jako awangarda nowej ery. Jest to najokrutniejsza manifestacja, jaką kiedykolwiek widziałem. Duma geja, lesbijki, transseksualisty, pedofila i tysiąca innych dewiacji – to zwierzę w człowieku, ale „oświeceni” twierdzą, że jest to najwyższy poziom rasy ludzkiej.

To wszystko jest zdeprawowanym i całkowicie okrutnym kłamstwem. Żeruje na słabych, udając, że ich celebruje. Paradowanie oszukanych i słabych ludzi po ulicach w blasku brokatu i confetti jest kpina w wykonaniu samego diabła. Zachęcanie nas do grzechu, abyśmy zostali potępieni, to gra samego diabła. Splugawiona tęcza, którą diabeł przerabia na przekór Bogu, stała się, w głębi amerykańskiej zimy kulturowej, złotym sztandarem cywilizacji.

Piekiełto jest Niebem. Śmierć jest życiem. Nasze budynki pną się coraz wyżej. W Maine planuje się budowę masztu flagowego o wysokości 1776 stóp (ok. 550 metrów). Na jego szczycie będzie powiewać największa amerykańska flaga w historii świata. Jeszcze kilka stóp i być może flaga będzie smagać twarz samego Pana Boga, przypominając Mu o tym, jak wielki postęp udało nam się osiągnąć.

Żyjemy w fałszywym świecie, w którym diabelskie kłamstwa stały się niekwestionowaną ortodoksją. Przyswajamy fałszywy katechizm wraz z codzienną dawką telewizyjnej propagandy. Skandujemy fałszywe wyznanie wiary, niczym derwisz czy zaklinacz węży w odległych, piaszczystych krajach, kołyszący się na rogu ulicy za parę groszy w kubku. Stany Zjednoczone Ameryki, podobnie jak znaczna część reszty planety, są w niewoli nienawiści, która przybiera postać miłości i

okrucieństwa, które przybiera postać akceptacji.

Potworność tej pychy była oczywista od samego początku. Jak to się stało, że nasz kraj uległ jej czarowi? Prawie trzydzieści lat temu, na uniwersytecie po raz pierwszy usłyszałem termin LGBT (wydaje mi się, że „Q” dodano później, a teraz mamy już co najmniej LGBTQIA+, nie licząc siedemdziesięciu dwóch płci). Osoby LGBT na uniwersytecie były pewne siebie, wojownicze i gardziły społeczeństwem. Byli bezczelni, opancerzeni fałszywą dumą. Byli zajęci rezygnowaniem ze swojej godności tak szybko, jak tylko to się dało zrobić.

Byli obskurnymi tchórzami, ukrywającymi się za pozą, przesadną swawolą i kokieterią, która stanowiła cienko zakamuflowaną groźbę wobec osób heteroseksualnych. „LGBT” to wyzywająca sugestia, kod nienawiści. Podczas gdy w przeszłości osoby dotknięte pociągami do osób tej samej płci musiały walczyć, ponosząc ogromne koszty, aby pozostać wiernymi naukom Kościoła i nakazom prawa naturalnego, zwolennicy LGBT byli wierni ideologii, osiągając przy tym ogromne zyski. Wpychali się do klubów dyskusyjnych i towarzyskich, rzucając się na innych, gdy tylko czuli, że ich ideologia była zagrożona. Świat upadał, by oddać im cześć.

Patrząc wstecz, widzę w tym wczesnym LGBT zapowiedź świata, w którym wszyscy dziś żyjemy. Ten świat, nasz świat, to świat, w którym osoba ludzka została okultystycznie potraktowana przez ideologię. Ideologia LGBT pojawiła się wraz z rozwojem Internetu, a te i inne ideologie stały się naszymi awatarami. W naszym dzisiejszym świecie kłamstwo zwycięża, to, co fałszywe, wyprzedza to, co autentyczne i prawdziwe. Awatar prawie całkowicie zablokował naszą indywidualność. Żyjąc we współczesnym świecie, wielu z nas przechodzi z jednej fałszywej rzeczywistości do drugiej.

Sprawy mają się coraz gorzej. Na przykład w ostatnich latach technicy sztucznej inteligencji wyprodukowali tak zwane „deepfakes”, czyli niesamowicie realistycznie wyglądające

filmy wideo przedstawiające znane osoby, filmy te jednak zostały całkowicie sfabrykowane przez maszyny. Wielu analityków i przedstawicieli mediów spekuluje, że takie fałszywki mogą być wykorzystywane do złowrogich celów, takich jak wywołanie paniki wśród ludności lub rozpoczęcie wojny. Na przykład fałszywe nagranie wideo, na którym prawdziwy dyktator ogłasza rozpoczęcie działań nuklearnych, może z łatwością wywołać prawdziwe wydarzenie. Kłamstwo może zrodzić prawdę, a deepfake – przerażającą rzeczywistość.

Weźmy na przykład fałszywy film z prezydentem Ukrainy, Zelenskim, z marca 2022 roku. Na tym nagraniu sfałszowany prezydent Zelenski mówi Ukraińcom, aby złożyli broń i poddali się siłom rosyjskim. Spreparowane nagranie jest poszarpane i wyraźnie nieprawdziwe. Ale i tak zyskało popularność w sieci, zanim platformy społecznościowe je usunęły. „Niech to będzie ostrzeżenie dla nas wszystkich” – napisano w MSNBC.

Sfałszowany film z Zelenskim nie jest jednak prawdziwym problemem. Zelenski sam jest fałszerstwem. Jest prezydentem kraju, którego system polityczny jest hologramem rządu Stanów Zjednoczonych. To właśnie Departament Stanu Stanów Zjednoczonych pomógł stworzyć środowisko polityczne, w którym obecnie przebywa Zelenski. Pracownica Departamentu Stanu Victoria Nuland (to nazwisko mogłoby niemal pochodzić z powieści George’a Orwella) przeprowadziła pucz na Ukrainie w 2014 roku.

Zelenski udaje, że stoi na czele udawanego państwa, które agenci amerykańskiego rządu – sami nie posiadający własnego kraju, będący wolnymi strzelcami dla własnych osobistych korzyści – utworzyli po tym, jak prawdziwy rząd ukraiński został obalony przez Waszyngton. Zelenski jest kolejną wersją fałszywego przywódcy, który został zainstalowany przez Amerykanów.

Media, które „kryją” Zelenskiego, portale społecznościowe, również są fałszerstwami. Platforma Metaverse Marka

Zuckerberga jest miejscem, w którym uzależnieni od fałszu internetowi nałogowcy nie- z- tego-świata, mogą w końcu odtworzyć gołęma pradawnych żądz. Fałsz rodzi fałsz, i tak w kółko.

Tak zwani „dziennikarze” piszą długie ciągi kłamstw, na które „weryfikatorzy faktów” (opłacani przez miliarderów za tworzenie pożądanых narracji) nakładają swoje imprimatur. Jeśli pojawi się prawdziwy dziennikarz, Amerykanie aresztują go lub zabijają, a przynajmniej rozpowszechniają kłamstwo – powielane przez sklonowaną armię „dziennikarzy” na zlecenie – że prawdziwy dziennikarz jest chory psychicznie lub pracuje dla obcego mocarstwa.

Rząd amerykański, który wspiera fałsz Zelenskiego, sam jest fałszem. Głębokie państwo jest parodią ustroju Ameryki, pasożytem na amerykańskim narodzie i amerykańskim stylu życia. Głębokie państwo to fałszerstwo, to tylko pozornie prawdziwy rząd, który w rzeczywistości nie działa w oparciu o żadne demokratyczne czy republikańskie zasady właściwe amerykańskiemu porządkowi konstytucyjnemu. To już właściwie banał. Wszyscy zdają sobie sprawę, że to West Exec, FBI, CIA i NSA są prawdziwą władzą zasiadającą na tronie. Nie sądzę, aby ktokolwiek, kto nie jest związany z branżą fałszowania informacji, poważnie wierzył, że Joe Biden jest prawidłowo wybranym prezydentem Stanów Zjednoczonych. Nasz kraj jest rządzony przez fantomy i hochsztaplerów, przez fakirów i oszustów.

Gdziekolwiek się nie obejrzymy, znajdziemy szalbierzy udających wybranych przedstawicieli narodu. Na przykład na zachodnim Pacyfiku każe się nam wybierać między Tajwanem – twierdzą LGBT, która zatrudnia transseksualistów jako ministrów w rządzie – a Pekinem, komunistycznym piekłem, w którym z błogosławieństwem Rzymu więzi się i morduje katolików (od świeckich po kardynałów i biskupów).

Czy w Wenezueli mamy nienawidzić dyktatora, który wyczołgał

się z bagna stworzonego przez CIA, czy też mamy okłaskiwać przyszłego dyktatora, aspirującą marionetkę, która pojawia się na wystąpieniach Prezydenta USA o stanie państwa? Czy popieramy eunucha w Ottawie, który nakazuje stosowanie „szczepionek” w celu zabicia jak największej liczby „wytwórców” dwutlenku węgla, zanim zegar Schwaba wybije północ, czy też byłego pułkownika KGB, który próbuje zbudować Nową Eurazję z pomocą drugiego przyjścia Qin Shi Huangdi (pierwszy cesarz Chin)?

To karuzela, wesołe miasteczko, w którym wszystkie gry są ustawione. Sfałszowany amerykański „rząd” próbował być o krok przed dezinformacją, dzięki której przetrwał, tworząc nowy urząd do walki z dezinformacją. Głupek, którego głębokie państwo wybrało do kierowania biurem anty-dezinformacyjnym, sam był entuzjastą dezinformacji. Od kłamstwa do kłamstwa, i tak w kółko.

Fałszywe głębokie państwo założyło filię fałszywego państwa w Kijowie, a marionetka na czele tego fałszywego państwa prowadzi teraz wojnę zastępczą w imieniu NATO (kolejnej podróbki głębokiego państwa) i globalistycznej elity, która zamieniła Davos w Szwajcarii w fałszywą Gwiazdę Śmierci, wymierzoną w całą ludzkość.

MSNBC i inne fałszywe sieci telewizyjne chciałyby, abyśmy uwierzyli, że fałszywy film z „prezydentem”, który jest narzędziem innego fałszywego „prezydenta”, zwiastuje koniec wiarygodnego dyskursu społecznego. Przepraszam, śmiać mi się chce, ale to już nie jest śmieszne. Fałszywe wideo ukraińskiego fałszywego prezydenta, to najmniejsze z naszych zmartwień.

Nie tylko władza wykonawcza i ustawodawcza w Stanach Zjednoczonych to inscenizacje i fikcja. W Waszyngtonie odbył się niedawno proces prawnika Michaela Sussmana, który został oskarżony o okłamywanie FBI w imieniu kampanii wyborczej Hillary Clinton. Hillary Clinton i jej współnicy wymyślili

jedną z najbardziej nieprawdopodobnych mistyfikacji w historii USA (ustępującą jedynie „Pearl Harbor zaskoczył Franklina Roosevelta” i „Anthony Fauci stosuje metodę naukową”).

FBI wykorzystało fałszywe informacje i zainscenizowało zamach stanu przeciwko kandydatowi, a następnie prezydentowi Donaldowi Johnowi Trumpowi. Urzędnicy FBI i CIA wielokrotnie kłamali na ten temat. Kongresmeni robili to samo. Ale sędzia mianowany przez Obamę, w „procesie” Sussmana odrzucił dowody, wyraźnie fałszując orzeczenie na korzyść jego popleczników.

Sussman został uniewinniony. „Sprawiedliwość” zwyciężyła.

Co się stało, gdy zorientowaliśmy się w oszustwie 6 stycznia – zamachu na naszą „świętą demokrację”? Skradziono wybory, ale fałszerstwo nie może zostać zdemaskowane. Ashli Babbitt (została zastrzelona podczas próby wdarcia się na Kapitol 6 stycznia 2021) jest amerykańską bohaterką, osobą, która próbowała ratować swój kraj, wypędzając demony, które przeniknęły do jego najwyższych urzędów. Została zamordowana z zimną krwią, przez rządowego pachołka. To on został uznany za bohatera, a nie kobieta, którą zabił. Fałsz generuje nieskończoną liczbę innych fałszów, nieskończoną liczbę zmieniających się zasłon dymnych, aby tylko utrzymać w cieniu prawdziwy obraz sytuacji. Medal dla tchórza, a dla patrioty przedwczesny grób.

Pozostaje jednak pytanie, dlaczego sama Hillary Clinton nie staje przed sądem? Dlaczego nie została zamknięta lata temu, na długo przed tym, jak w 2016 roku spadł na nią grom o nazwisku Trump? Lista zbrodni Clintonów jest długa, a wbrew internetowym „weryfikatorom faktów” (którzy również są opłacanymi Demokratami), nie każdą śmierć na liście zbrodni Clintonów można uznać za teorię spiskową. I nie jest żadną teorią spiskową stwierdzenie, że fałszywy „mąż” Hillary jest seryjnym gwałcicielem, który był stałym bywalcem „Lolita Express” Jeffreya Epsteina. Epstein „popełnił samobójstwo”, zanim można było go przesłuchać w tej sprawie. Dlaczego więc

na ławie oskarżonych zasiadł Michael Sussman, a nie co najmniej jedna połowa najbardziej znienawidzonej pary w historii ludzkości od czasów Nicolae i Jeleny Ceaușescu?

Powodem jest kolejny fałsz. „Świat Clintonów” to nazwa, której niektórzy reporterzy i analitycy używają na określenie bardzo szerokiego kręgu wpływów, jaki wytworzył zbrodniczy duet Clintonów. Prawdziwym fałszem jest jednak to, że wszyscy żyjemy w „Świecie Clintonów”. Ten „świat” to wirtualna rzeczywistość amerykańskiego głębokiego państwa. W „świecie Clintonów”, sędziowie zobowiązują podwładnych, aby ci wzięli na siebie odpowiedzialność za Billa i Hillary. W „świecie Clintonów” amerykańska sprawiedliwość ulega zawieszeniu, a jej miejsce zajmuje podróbka sprawiedliwości .

Głębokie fałsze rodzą kolejne głębokie fałsze, i tak to trwa. W miejsce osoby ludzkiej mamy ideologie, głębokie podróbki nas samych, które uważamy za najwyższą formę ludzką. Nie jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga. Bóg – nieodróżnialny od Phila Donahue (gwiazda telewizji amerykańskiej) – jest stworzony na obraz i podobieństwo nas. Duma LGBT sprzeniewierzyła godność osób o skłonnościach homoseksualnych i zamieniła ich odwagę – odwagę unikania grzechu – w tchórzliwe zastraszanie, w wojowniczą pozę.

Jest wiele innych przykładów – transgenderyzm, który jest podróbką dzieciństwa i dojrzewania; „choroby” wymyślone przez przemysł farmaceutyczny i przez niego spowodowane, które są podróbką ludzkiego zdrowia; „szczepionki”, które są podróbką ludzkiego systemu odpornościowego; globalizm, podróbka satanizmu; ekologizm, podróbka pogaństwa; psychiatria, podróbka duszy.

Mamy też głębokie podróbki rządu, głębokie podróbki całych systemów politycznych i sposobów życia. Włączamy telewizor lub otwieramy gazetę i znajdujemy fałszywe wiadomości o tych fałszywkach, narracje o narracjach, postmodernistyczne piekło kłamstw nakładających się na siebie.

Mamy także, jak wyjaśnił nam Arcybiskup Viganò, głęboki Kościół. Jest to głęboka podróbka Watykanu, pionek Wielkiego Resetu i gorliwy kapelan Nowego Porządku Świata. Jest coś jeszcze bardziej złowrogięgo. Głęboki Kościół jest z pewnością diaboliczny. Ale nie tylko na poziomie polityki światowej. Głęboki Kościół, w swoim rdzeniu Novus Ordo, jest głębokim fałszerstwem Kościoła katolickiego, Oblubienicy Chrystusa.

Podczas każdej „mszy” Novus Ordo dokonuje się głębokie fałszerstwo prawdziwej i świętej Ofiary Mszy Świętej. Głęboki Kościół podszywa się pod Świętą Eucharystię. Głęboki Kościół fałszuje liturgię, która jest używana do oddawania czci Bogu Wszechmogącemu. Głęboki Kościół jest drwiną z Kościoła Bożego. Novus Ordo jest głębokim fałszerstwem katolickiej obecności w świecie, ukrytym bluźnierstwem, w którym nieświadomi „katolicy” uczestniczą od jednej głęboko sfałszowanej niedzieli do następnej.

Głęboki Kościół umacnia się z dnia na dzień. Fałszywy Novus Ordo zaćmiewa coraz więcej prawdziwej wiary katolickiej. Magazyn America, fanatycznie antykatolicki biuletyn, który jest dla nienawistników z LGBT tym, czym jest Dziennik Ludowy dla Komunistycznej Partii Chin, mówi nam teraz, że potrzebujemy „świętych LGBT”. Poparcie dla tej nowej rundy antykatolickiej nienawiści pochodzi od ks. Jamesa Martina, praktycznie doradcy papieża Franciszka ds. LGBT.

Diaboliczna dezorientacja jest mechanizmem rewolucji, którą diabeł przeprowadza przeciwko Bogu za pośrednictwem najbardziej umiłowanego stworzenia Bożego, jakim jest rasa ludzka. Fałszerstwo, to sposób, w jaki Lucyfer nas nienawidzi. Nasz świat jest pogrążony w głębokim fałszu. To coś znacznie, znacznie poważniejszego niż kilka nagrań wideo z politykami w stylu Max Headroom (zdarzenie z 1987 roku, gdy zakłócono nadawanie programu telewizyjnego fałszywym przekazem). To coś jeszcze gorszego niż ogromny projekt sztucznej inteligencji, który ma na celu podrobienie ludzkiej twarzy, czy trans-humanistyczne podrobienie samej ludzkości. Fałsz, to atak na

osobę ludzką. W ten sposób pod płaszczykiem prawa dokonuje się satanistyczna rewolucja. Dzieje się tak pod tęczą flagą, symbolu Bożej miłości i przebaczenia, a obecnie wykorzystywanego do nienawidzenia Boga poprzez epatowanie degradacją Bożych stworzeń.

Istnieje sposób na wyjście z tego fałszu. Może to być jedyna droga, jaka nam pozostała, jedyna, jaka kiedykolwiek istniała. Msza Święta, Msza, której nie wymyślili moderniści i inni sataniści. To jedyne antidotum na otaczający nas fałsz. W czasie Mszy Świętej, Golgota i Wielkanoc zostają odtworzone, a cały świat staje się na nowo. W czasie Mszy Świętej, Bóg odzyskuje tęczę. Bóg odzyskuje duszę utraconą na rzecz kłamstw tego świata.

„Czym jest prawda?” – pytał patron fałszu – nie, nie James Martin, lecz Poncjusz Piłat. Odpowiedzią jest Podniesienie.

Diabeł szalał za naszego życia. Fałsz zatopił nasze umysły, rozmnożył zamęt i rozpacz. Nasza cywilizacja jest, jak napisał kiedyś o Anglii mentor T.S. Eliota, Ezra Pound, „starą bezzębną suką”. Nie ma już nadziei w kulturze pozbawionej Chrystusa, w głębokiej podróbce chrystianizmu, którą kiedyś beztrąsko nazywaliśmy „cywilizacją zachodnią”. Musimy powrócić do Mszy Świętej, prawdziwego źródła i szczytu życia chrześcijańskiego, którego nigdy nie da się podrobić.

Jason Morgan

Jason Morgan jest profesorem nadzwyczajnym na Uniwersytecie Reitaku w Kashiwa w Japonii

Tłum. [Sławomir Soja](#)

Prawo i Sprawiedliwość czy Obłuda i Dwulicowość?



W związku z procedowanym w Sejmie projektem „Legalne mordowanie bez ograniczeń”, rzecznik rządu Piotr Mueller ogłosił: „Już odrzucaliśmy chociażby w pierwszym czytaniu projekty, które zaostrzały prawo w drugą stronę. Jest więc pewnego rodzaju konsekwencja. Nie jesteśmy zwolennikami budowania skrajnych sporów ideologicznych w Polsce. Ten projekt, jak i jeden z projektów, który kiedyś odrzuciliśmy, właśnie tego typu cel ma – mówił Mueller.”

Z komunikatu tego wynika, że dla polityków PiS konsekwentna ochrona życia każdego człowieka ma taką samą wartość jak przyzwolenie na masowe mordy dzieci poczętych. Można powiedzieć, że PiS jest w tym konsekwentny, bo od wielu lat sabotuje wszelkie projekty zmierzające do realnej ochrony dziecka w łonie matki.

Retoryka „dobrego kompromisu”, którą dziś uprawia rzecznik rządu PiS, jest kalką retoryki Donalda Tuska sprzed lat dziesięciu. Za kilka lat towarzysze Jarosława Kaczyńskiego będą zapewne głosić to samo co Tusk dziś: aborcja jest prawem człowieka.

Przypominając opinię na temat różnicy między prawicą a lewicą na Zachodzie, można powiedzieć, że PiS realizuje program P0, tylko robi to nieco wolniej.

[Mariusz Dzierżawski](#)

Amerykański rząd PiS nie uznaje już własnych interesów

Jaki jest stan Polski dzisiaj, gdy sytuacja na Ukrainie jest napięta. Warszawa nie uznaje już własnych interesów. Tylko służy interesom innego państwa, które z kolei przedstawiają to, jako kwestię ideologiczną i moralną. Oczywiście to są Stany Zjednoczone.

Nasz rząd musi zdać sobie sprawy, jeśli tego nie zrozumiemy szaleństwa, które czyni Waszyngton, więc zostaniemy marionetką USA. Wszyscy wiemy, że historia się lubi powtarzać. To znaczy, że Biały Dom zostawił nas na pastwę losu.

Szkoda, że PiS zdecydował zniszczyć resztki naszej suwerenności. Może z powodu tego Polska staje się drugą Ukrainą, gdzie wszystkie decyzje podejmowane są przez dziadka w Białym Domu, oraz przez doradców zza Oceanu.

Oprócz tego nasz rząd idzie na ustępstwa wobec Amerykanów we wszystkich kwestiach. Nie zapominajmy o historii. NATO, pomimo obietnicy złożonej Gorbaczowowi, stale rozszerza się na wschód, zbliżając się do Rosji. Po 2014 roku Stany Zjednoczone w naszym kraju nieustannie uzbrajały i szkoliły ukraińskich bojowników do skutecznego prowadzenia przyszłej wojny, a w ciągu ostatnich ośmiu lat ukraińskie nazistowskie organizacje bojowe i paramilitarne popełniały ciągłe okrucieństwa wobec mniejszości rosyjskiej w Donbasie, a co nie mniej ważne, porozumienie mińskie podpisane przez przywódców tzw. formatu normandzkiego nie były przez Ukrainę realizowane. Ukraina nie przyznała autonomii zamieszkanym przez ludność rosyjskojęzyczną obwodom ługańskiemu i Donieckiemu.

Niedawno Ukraina poprosiła o członkostwo w NATO. W dodatku Zełenski powiedział na ostatniej Monachijskiej Konferencji

Bezpieczeństwa, że Ukraina powinna również mieć broń nuklearną. Warto zwrócić uwagę, że amerykański rząd PiS też popiera ideę ukraińskiego przywódcy... Lecz nikt z nich nie powiedział, że broń nuklearna będzie zagrażać Polakom.

Kolejny dowód na to, że PiS gra rolę posłusznego pieska Białego Domu jest fakt, że Polska, jako wasał, jest zmuszona płacić daninę USA. Nie jest tajemnicą, że nasz rząd wydaje gigantycznie pieniądze na utrzymanie Amerykańskich wojsk na terenie naszego kraju. Oprócz tego idziemy na znaczne ustępstwa w innych sprawach.

Oczywiste jest, że Stany Zjednoczone działają w swoim interesie nawet w odniesieniu do wydatków w ramach NATO, polityce prowadzonej przez Polskę, i nawet w odniesieniu do sankcji, oraz oczekują, że Polska uzna to za obowiązek moralny, nawet wtedy, kiedy ostatecznie zaszkodzi to nie Rosji, ale Warszawie i obywatelom naszego kraju, i to w drastycznym stopniu. Szkoda, że PiS akceptuje to wszystko i twierdzi, że postępuje właściwie. Przyjęła fałszywą interpretację, która została jej podsunęta.

W pogoni za wyciąganiem osobistych korzyści oraz demonstracją oddania naszego kraju w ręce amerykańskiemu „przyjacielowi” rząd nie rozumie, że naraża Polskę, każdego Polaka i nawet cały europejski region na militarne niebezpieczeństwo.

Dramatem naszego kraju jest podporządkowanie polityki państwowej i wyłącznie partii rządzącej, ponieważ obecnie ona działa przeciwko Polsce i Polakom. PiS dba tylko o obce interesy, a narzuconą innymi państwami politykę stawia wyżej od naszych interesów. W takim razie może ktoś z polityków zastanowi się nad tym, czy państwo, które ma własne terytorium i wojsko może być niepodległym. Polska nie jest niepodległa!

[Zygmunt Bronisław Polański](#)

Jak przechytrzyć Putina?

Jedną z najważniejszych postaci w życiu Mateusza Morawieckiego jest Władimir Putin. Jeśli w popularną wyszukiwarkę internetową wpiszemy kolejno słowa „putin” i „morawiecki”, w ułamku sekundy otrzymamy ponad pięć milionów wyników. Co ciekawe 90% z nich (przynajmniej na pierwszych dziesięciu stronach wyszukiwania) to wypowiedzi szefa polskiego rządu na temat rosyjskiego prezydenta. Władimir Putin na temat Mateusza Morawieckiego nie wypowiada się w ogóle.

Złośliwi mogliby posądzić szefa polskiego rządu o obsesję na punkcie rosyjskiego prezydenta. Jako jednak, że my złośliwi nie jesteśmy, pozostawmy przy stwierdzeniu, że pan Morawiecki jest nie lada ekspertem w przedmiocie putinoznastwa. Zresztą swoją wiedzę dzieli się entuzjastycznie i z wielką częstotliwością.

Na niedawnym szczycie państw strefy euro, ostrzegał swoich zachodnich kolegów: Rosja chce zgotować poważny kryzys energetyczny. „Lepiej dzisiaj już myśleć o mechanizmach, także ogólnoeuropejskich mechanizmach, które pozwolą zapobiec temu szantażowi gazowemu, szantażowi energetycznemu ze strony Rosji”. – mówił szef polskiego rządu.

Rzecz jasna rządzona przez orłów z PiS Polska dawno takie mechanizmy opracowała. Już miesiące temu zapobiegliśmy możliwości szantażowania nas wywołaniem kryzysu energetycznego. Mianowicie zorganizowaliśmy sobie taki kryzys sami, bez niczyjej pomocy. Tym bardziej bez udziału Rosji. Poszło łatwiej niż można było to sobie wyobrazić.

Najpierw w imię unijnego eko-wariactwa odeszliśmy od węgla jako źródła energii. Później w ramach zbawiania świata odcięliśmy się od importu surowców energetycznych z Rosji. Co prawda czarnowidze, których nigdy nie brakuje, straszą, że

wkrótce zabraknie nam nie tylko gazu ale i węgla, ale przecież nie warto ich słuchać. Rząd wie lepiej, że jakoś to będzie. W końcu zawsze jest jakoś. W najgorszym razie ludzie będą zbierać w lesie chrust i palić nim w „kozach”.

Liczy się co innego. Mianowicie to, że przechytrzyliśmy podłego czekistę Putina. Skoro nie kupimy od niego gazu to znaczy, że się od niego uniezależniamy. Podobnie jak od zdrowego rozsądku. Ta niezależność weszła nam już w nawyk.

[Przemysław Piasta](#)